81 LAT
CZWARTEK
UKAZUJE SIĘ OD 1945

16 kwietnia 2026

NR 88 (18481)

Sport



Milik gaśnie „Kwiatek" rośnie

Wydanie cyfrowe ISSN 3072-0575

Wydanie papierowe ISSN 0137-9305

Sport 7114a9b979

Z DRUGIEJ STRONY



Mariusz Rajek

Skończmy z geograficznym kluczem!

Nawet Jamajka się zakwalifikowała, a naszych dziadów nie ma! Czyli jesteśmy gorsi od Jamajki! – dość emocjonalnie wytłumaczył mi jeszcze jako dziecku sprawę tata, gdy tuż przed moim pierwszym świadomym, przeżywanym i oglądanym mundialem we Francji w 1998 roku zapytałem go ze sporym zdziwieniem i rozczarowaniem, dlaczego Polska nie gra... Dopiero po chwili wyjaśnił mi, że się nie zakwalifikowaliśmy, a ja - z racji, że były to moje totalne początki zainteresowania futbolem - nie wiedziałem ani na czym polegają te kwalifikacje, ani czemu gra tam jakaś Jamajka, a my nie. Wtedy na dziecięcą logikę miałem prawo myśleć, że faktycznie jesteśmy od niej gorsi.

Nie miałem wtedy bladego pojęcia, że Polska ostatni raz na mistrzostwach świata grała w roku... mojego urodzenia. Tak, dla całego pokolenia milenialsów urodzonych w latach 80. dzieciństwo i dojrzewanie było czasem dla polskiej piłki wyjątkowo mrocznym i upiornym, a awans reprezentacji Jerzego Engela na mundial w Korei i Japonii był jak przejście przez portal do innego wymiaru, absolutnego piłkarskiego spełnienia szczęścia.

Tamta rozterka sprzed blisko trzydziestu lat wróciła do mnie teraz, gdy – podobnie jak w 1998 - znów nie jedziemy na mundial. Tyle że teraz niepojechanie jest - z zachowaniem wszelkich proporcji - mniej więcej takim samym rozczarowaniem, jak wtedy euforią był awans. Perspektywa mocno się zmieniła; będąc od 2016 roku na każdej dużej imprezie, przyzwyczailiśmy się do dobrego. Nie żebym teraz zadawał sobie pytanie, czy jesteśmy gorsi od Curacao czy Jordanii. Teraz już to rozumiem – drużyny kwalifikują się według geograficznego klucza. I właśnie ten klucz, który już jako dziecku nie dawał mi spokoju, wrócił ze zdwojoną siłą.

DLACZEGO POSZCZEGÓLNE KONTYNENTY MAJĄ TYLE I TYLE REPREZENTACJI?! Dlaczego nawet w świecie futbolu musiała zapanować ta cholerna parytetowość?! Od razu w tym miejscu zaznaczam – absolutnie nie rozchodzi mi się o to, że na monstrualnym, 48-zespołowym mundialu szesnaście miejsc dla Europy to za mało. Fakt, że przeważnie drużyny z naszego kontynentu stanowiły blisko 50 procent uczestników, a teraz jedynie 33, może wydawać się w jakimś sensie krzywdzący, ale nie w tym widzę problem. Jeśli kraje Starego Kontynentu nie rządzą już i nie dzielą w światowym futbolu tak jak kiedyś, jeśli sportowo przyszło im ustąpić miejsca, to niech będzie ich nawet mniej. Słowo SPORTOWO jest tu jednak absolutnie kluczowe. W moim idealnym świecie o przepustce na mundial powinny decydować WYŁĄCZNIE kwalifikacje sportowe. Jeśli Europa rządzi, niech 30 reprezentacji jedzie na mundial od nas. Jeśli jesteśmy w odwrocie, niech ich będzie 10.

Chciałbym złożyć wniosek formalny do władz światowej piłki o rewolucyjne zmiany w kwestii awansu na mundial. Koniec z jakimkolwiek geograficznym kluczem! Niech sobie gra - zdecydowanie za duża, moim zdaniem - stawka 48 drużyn, ale wyłońmy je na podstawie formy sportowej. Koniec z tym, że każdy kontynent musi mieć swoich przedstawicieli. Może – jeśli przejdą kwalifikacje. Jak? Zachowujemy podział na koszyki i losujemy. 35 grup razy sześć drużyn równa się 210, czyli tyle ile w rankingu FIFA. Awans poza gospodarzami (zostawiam im dwa miejsca) uzyskują zwycięzcy, trzy najlepsze drużyny z drugich miejsc oraz ośmiu triumfatorów dwustopniowych baraży dla pozostałych drugich miejsc. Iluzja? Chciałoby się, żeby nie...

Pechowiec

Ledwie po dwóch rozegranych w tym sezonie meczach, Arkadiusz Milik podczas treningu znów doznał urazu...

WŁ OCHY

W czerwcu 2024 roku Arkadiusz Milik rozpoczął od pierwszej minuty mecz towarzyski z Ukrainą, chwilę przed rozpoczęciem mistrzostw Europy. Zagrał... niespełna dwie minuty, po czym zszedł z boiska z urazem łąkotki. Przeszedł operację, rehabilitował się, potem doznał urazu łydki, następnie miał problemy mięśniowe i... tak właśnie zleciał mu cały sezon 2024/25. Nie rozegrał ani minuty w Juventusie.

Gdy już wydawało się, że powraca do gry, dwukrotnie pojawił się na ławce w meczach Serie A, na przełomie 2025 i 2026 roku ponownie dała znać o sobie łydka. W końcu doszedł do siebie i po prawie dwuletniej przerwie, w marcu powrócił na boisko.

W meczu z Sassuolo (1:1) zagrał 11 minut, a kolejkę później 23 minuty w rywalizacji z Genoą (2:0). Zaprezentował się nieźle, ale pech nie dał o sobie zapomnieć. W środę Juventus poinformował, że Polak doznał kontuzji mięśnia dwugłowego uda. Podkreślono, że to „umiarkowane" naderwanie, ale dopiero za 10 dni zawodnik przejdzie kolejne badania, po których klub będzie mógł stwierdzić, kiedy napastnik wróci do gry.



Fot. IPA/SIPA USA/PressFocus

Arkadiusz Milik patrzy w przyszłość... Czy widzi nadzieję?

Lista problemów zdrowotnych Milika cały czas się rozszerza. W 2016 roku pierwszy raz zerwał więzadła krzyżowe. Rok później doznał tej samej kontuzji. Od tego momentu pech go nie omija. Miał już problemy ze wspomnianym mięśniem dwugłowym, kłopoty sprawiały mu poturbowane kolana, o łydce już pisaliśmy.

Milik w Juventusie gra od 2022 roku (przez pierwszy rok był na wypożyczeniu z Olympique'u Marsylia). Od tego momentu – lekko licząc – z powodu kontuzji ominęło go ponad 100 spotkań w barwach turyńskiego klubu. Biorąc pod uwagę wszystkie rozgrywki, zagrał zaś 77 spotkań dla Starej Damy, w których zdobył 17 goli. Po raz ostatni z bramki cieszył się w maju 2024, gdy pokonał bramkarza Bologny, Łukasza Skorupskiego (3:3).

Rok temu w maju Milik przedłużył kontrakt z Juventusem do czerwca przyszłego sezonu. Na razie więc jego przyszłość jest zabezpieczona. Czy jednak jeszcze kiedykolwiek powróci na wysoki poziom i będzie unikał urazów przez okres dłuższy niż kilka tygodni?

(kaj)

Silny mental

Zespół Rafała Góraka jest podbudowany po ostatnich meczach z Rakowem i Lechem.

GKS KATOWICE

Przed piątkowym meczem GKS-u Katowice z Motorem Lublin nie da się uciec od tematu dwóch poprzednich gier zespołu Rafała Góraka. GieKSa zagrała dwa emocjonujące spotkania, w obu nie odnosząc zwycięstwa, ale grając dobrze. Co na temat ostatnich spotkań powiedział opiekun GKS-u? - Dwa ostatnie mecze zbudowały nas. Drużyna bez silnego mentalu nie dałaby rady unieść takich spotkań, jak w Częstochowie i Poznaniu. Przegranie w rzutach karnych półfinału Pucharu Polski i po kilku dniach pojechanie na teren mistrza kraju i kandydata do tytułu było trudnym zadaniem. A my zagraliśmy tam kapitalnie, co mnie napawa optymizmem. Drużyna „rośnie" w takich meczach – opowiedział trener GieKSy.

Jeden gol więcej

Czy po dwóch bardzo zwariowanych meczach, z wieloma zwrotami akcji, nadejdzie kolejne takie spotkanie? Czy w rywalizacji z Motorem mamy nastawić się na kolejny grad goli? - Jeżeli mecz z Motorem ma być szalony, to chciałbym, by zakończył się zdobyciem przez nas przynajmniej jednej bramki więcej od rywala – powiedział trener Górak.

Owo szaleństwo nie jest wykluczone, jeśli spojrzymy na ostatnie mecze z udziałem Motoru i GieKSy. Jesienne spotkanie w Lublinie zakończyło się wygraną Katowiczan 5:2! Z kolei wiosną 2025 roku Motor wygrał 3:2. Dwa spotkania i 12 goli? To brzmi jak zapowiedź kolejnego starcia, w którym bramkarze będą co chwilę wyciągać piłkę z siatki. Trener Górak podkreślił jednak, że będzie się cieszył także wtedy, jeśli mecz będzie zamknięty, a jego drużyna wygra 1:0.



Fot. Paweł Jaskółka/PressFocus

Czy przed własną publicznością GKS pokona Motor?

Łatwiej nie będzie

Bo z jednej strony GKS zdobył siedem goli, co może być bardzo dobrą informacją dla sztabu szkoleniowego z Górnego Śląska. Z drugiej jednak... stracił dokładnie tyle samo bramek. A że Motor potrafi zaskoczyć bramkarza, Katowiczanie muszą się pilnować. – Siedem straconych goli spowodowało, że było o czym rozmawiać z zawodnikami. Motor jest w bardzo dobrej dyspozycji, nie przegrał w ostatnich siedmiu meczach, stracił w nich tylko cztery gole. To spotkanie nie będzie ani trochę łatwiejsze od tych dwóch poprzednich – podkreślił 53-letni szkoleniowiec.

Motor do Katowic przyjedzie bardzo zmotywowany, po dwóch meczach, które zakończyły się nie po jego myśli. Lublinianie po głupim błędzie bramkarza tylko zremisowali 1:1 z Radomiakiem w Poniedziałek Wielkanocny, a w poprzedni weekend podzielili się punktami z Rakowem (1:1), tracąc bramkę w doliczonym czasie rzutu karnego. Z Górnego Śląska chcą wyjechać z kompletem punktów, żeby znacząco przybliżyć się do czołówki ligi i do miejsca gwarantującego udział w eliminacjach do europejskich pucharów.

Kacper Janoszka

Sport 7114a9b979

Karol - człowiek, który chce być królem

Dawno nie było w ekstraklasie sezonu, w którym to polski piłkarz strzelił najwięcej goli. Tę fatalną passę próbuje przełamać snajper z Lublina.

MOTOR LUBLIN

Jeśli Motor ma sięgać po wyższe cele, to potrzebujemy napastnika „z innej półki", w stylu Efthymisa Koulourisa, który został królem strzelców ekstraklasy, czy Iviego Lopeza – stwierdził na początku czerwca ubiegłego roku właściciel lubelskiego klubu Zbigniew Jakubas, który nie do końca zadowolony był z Samuela Mraza, choć Słowak zakończył ubiegły sezon z dorobkiem 16 goli i 4 asyst. W jego miejsce ściągnięto Karola Czubaka, który... odbił się od ligi belgijskiej. Co więcej - nigdy wcześniej nie grał w rodzimej elicie, obecne rozgrywki są dla niego premierowe na poziomie najwyższej polskiej ligi. Wygląda jednak na to, że był to strzał w dziesiątkę...



Fot. Wojciech Szubartowski/PressFocus

Bez goli Karola Czubaka Motor miałby znacznie mniej punktów.

Podbija licznik

26-latek na kilka kolejek przed końcem sezonu ma 15 bramek i trzy asysty i jest pierwszym Polakiem od czterech lat z takim dorobkiem, kiedy to Karol Angielski w barwach Radomiaka skończył sezon 2021/22 z 18 trafieniami. Królem strzelców jednak nie został, zdystansowany przez wspomnianego Lopeza. Czubak wyrównał także osiągnięcie z 2006 r., kiedy legendarny napastnik Korony Grzegorz Piechna w swoim debiutanckim sezonie na poziomie elity przekroczył granicę 15 bramek.

Teraz snajper Motoru o tytuł króla strzelców walczy głównie z Tomasem Bobčkiem z Lechii, który ma tyle samo goli. – Wydaje mi się, że ta rywalizacja może trwać do samego końca, chyba że ktoś nagle wypali i szybciej zapewni sobie koronę króla strzelców – analizuje Marcin Robak, polski (współ)król strzelców ekstraklasy sezonu 2016/17. Były snajper m.in. Pogoni czy Lecha uważa, że u Czubaka po zakończeniu rozgrywek i tak rozdzwonią się telefony. – Zazwyczaj napastnicy, którzy zdobywają około 15–20 bramek w sezonie, zaczynają wzbudzać zainteresowanie innych klubów i pojawiają się zapytania o ich dostępność.

Styl gry mu pasuje

Po nieudanej przygodzie w Belgii, gdzie Czubak w pierwszym zespole KV Kortrijk rozegrał osiem spotkań i zaliczył jedynie asystę, nikt nie zakładał, że zacznie seryjnie strzelać gole. Chociaż w przeszłości w niższych ligach w barwach Arki czy Bytovii udowadniał, że potrafi je zdobywać. Skąd teraz wzięła się taka świetna forma snajpera Motoru? Marcin Robak nie ma wątpliwości, że styl gry zespołu jest stworzony pod niego. – Karol bazuje przede wszystkim na dośrodkowaniach w pole karne, bo świetnie sobie radzi w powietrzu. On potrzebuje piłek z bocznej strefy boiska, bo nie jest szybkościowcem, a piłkarze Motoru mu to dają. Nie wiem, jak dokładnie wyglądała gra w Belgii, ale być może był to bardziej szybki atak. W polskiej lidze jest bardziej fizyczna gra i to mu pasuje – kontynuuje dziewięciokrotny reprezentant Polski.

Na kadrę trzeba zasłużyć

W marcu wielu sugerowało, że Karol Czubak powinien dostać powołanie od selekcjonera Jana Urbana. Tym bardziej, że był jednym z nielicznych napastników... w formie. Według Robaka na kadrę trzeba sobie jednak zasłużyć. – Żeby dostać powołanie do reprezentacji Polski, musisz być regularnym, a przede wszystkim przez dłuższy czas udowadniać na boisku, że na to zasługujesz. Gra w reprezentacji jest wyróżnieniem, więc nie możesz mieć tylko jednej udanej rundy – mówi nasz rozmówca.

Sam jednak widziałby rolę dla lubelskiego „żądła". – Karol na pewno mógłby się przydać w takich sytuacjach, gdzie w końcówce meczu jest więcej górnych piłek - uważa Robak.

Karol Czubak do ekstraklasy wszedł z buta, to może i do kadry też tak wejdzie?

Miłosz Cebo

POLSCY KRÓLOWIE STRZELCÓW EKSTRAKLASY W XXI WIEKU

2000/01: Tomasz Frankowski (Wisła Kraków) 18 goli
2001/02: Maciej Żurawski (Wisła) 21
2003/04: Żurawski (Wisła) 20
2004/05: Frankowski (Wisła) 25
2005/06: Grzegorz Piechna (Korona Kielce) 21
2006/07: Piotr Reiss (Lech Poznań) 15
2007/08: Paweł Brożek (Wisła) 21
2008/09: Brożek (Wisła) i Takesure Chinyama (Legia Warszawa) 19
2009/10: Robert Lewandowski (Lech) 18
2010/11: Frankowski (Jagiellonia Białystok) 14
2013/14: Marcin Robak (Piast Gliwice/Pogoń Szczecin) 22
2014/15: Kamil Wilczek (Piast) 20
2016/17: Robak (Lech) i Marco Paixao (Lechia Gdańsk) 18

POLSCY REKORDZIŚCI, KTÓRZY NAJCZĘŚCIEJ BYLI KRÓLAMI STRZELCÓW

4 razy – Kazimierz Kmiecik (Wisła Kraków), Włodzimierz Lubański (Górnik Zabrze), Ernest Wilimowski (Ruch Chorzów), Tomasz Frankowski (Jagiellonia Białystok)
3 – Teodor Anioła (Lech Poznań), Ernest Pohl (Legia Warszawa i Górnik), Lucjan Brychczy (Legia)
2 – Henryk Reyman, Artur Woźniak (obaj Wisła), Gerard Cieślik (Ruch), Henryk Kempny (Polonia Bytom i Legia), Jan Liberda (Polonia), Andrzej Jarosik (Zagłębie Sosnowiec), Grzegorz Lato (Stal Mielec), Jerzy Podbrożny (Lech), Maciej Żurawski, Paweł Brożek (obaj Wisła), Marcin Robak (Piast Gliwice, Pogoń Szczecin i Lech)

Powinniśmy mieć trenerów od napastników!



Rozmowa z **Kamilem Wilczkiem**, byłym snajperem m.in. Piasta oraz Broendby i FC Kopenhaga, ostatnim samodzielnym polskim królem strzelców ekstraklasy

W 2015 roku został pan królem strzelców z 20 golami na koncie. Jak pan wspomina tamte rozgrywki i rywalizację z Flavio Paixao o ten tytuł?

- Na pewno miło, bo był to wyjątkowy sezon, pierwszy w roli napastnika. Wcześniej grałem w środku pomocy, ale gdy przyszedł trener Angel Garcia, przesunął mnie na pozycję snajpera i udało mi się od razu zrobić króla strzelców! Moja kariera po tym sezonie przyspieszyła, więc z sentymentem wracam do tamtych czasów.

Od tego czasu minęło już ponad dziesięć lat, ale żaden Polak nie został samodzielnym królem strzelców naszej ligi. Z czego to wynika?

- Myślę, że trochę za mało czasu poświęcamy napastnikom. Wielokrotnie już to mówiłem, że jeżeli mamy trenerów od bramkarzy, to tak samo powinniśmy mieć trenerów od napastników. To jest tak samo praca indywidualna, jak u golkiperów i trzeba poświęcić czas, żeby ci napastnicy łapali pewność siebie i poprawiali pewne zachowania na boisku. Myślę, że to ma duży wpływ na to, czy napastnik strzela bramki. Sam jestem tego przykładem, ponieważ miałem trenerów-specjalistów od gry w ataku, którzy mi pomagali i dzięki nim robiłem postęp.

Aktualnie współliderami klasyfikacji strzelców są Karol Czubak i Tomas Bobček, którzy mają po 15 goli. Debiuty nie są łatwe, ale Polak w swym premierowym sezonie w ekstraklasie wypada bardzo dobrze.

- W premierowym sezonie jako napastnik zdobyłem tytuł króla strzelców, więc wierzę, że Karol Czubak też da radę i przełamie tę niemoc polskich snajperów, bo takich potrzebujemy.

Liga jest mocno wyrównana i nieprzewidywalna w tym sezonie. Czubak jest w stanie to osiągnąć?

- Ma tyle samo bramek, co Bobček, więc szanse są duże. Wszystko w jego nogach i nogach kolegów z drużyny! To ważne, ile mu sytuacji wypracują. Obaj to zawodnicy, którzy potrafią odnaleźć się w polu karnym i zdobywać bramki. Niech dają jak najwięcej radości swoim kibicom.

Podoba się panu gra Czubaka? Jest szczególnie mocny w jakimś elemencie gry?

- Tak jak wspomniałem, dobrze odnajduje się w „szesnastce" i ma nosa do bramek. Ale nie oglądałem aż tylu meczów Motoru, żebym mógł go w stu procentach scharakteryzować. Strzela sporo goli i widać, że pole karne to miejsce, w którym się najlepiej czuje.

Przy takiej formie powołanie do reprezentacji Polski to coś naturalnego? Za wielu polskich zawodników z ligi nie jeździ na zgrupowania kadry...

- Wpływ na to ma duża liczba zawodników zagranicą, a nie to, że polska liga wygląda tak, a nie inaczej. Jeżeli zrobi króla strzelców, to na pewno ma duże szanse, żeby to powołanie dostać, ale to już pytanie do trenera Jana Urbana, jakich zawodników będzie potrzebował i czy akurat Karol wpasuje się w to zapotrzebowanie.

Ma też duże szanse na kolejny wyjazd zagraniczny. Pierwszy do Belgii był mocno nieudany.

- Na pewno ma możliwość, żeby wyjechać. Jednak ekstraklasa jest teraz mocno rozwojowa i wielu zagranicznych piłkarzy przyjeżdża do Polski, więc można realizować się także w naszym kraju. A to, że nie wyszło mu w jednym klubie nie oznacza, że mu nie wyjdzie w innym miejscu. Ja też po dobrym okresie gry w Polsce wyjechałem do Włoch i wyglądało to słabo. Później zmieniłem klub, poszedłem do Danii i było zdecydowanie lepiej. Wiele rzeczy ma na to wpływ, czy w danym miejscu wychodzi, czy nie.

Gdzie jeszcze szukać dobrego polskiego napastnika? Jest Sebastian Bergier w Widzewie Łódź, do kraju wrócił też Karol Angielski, ale on w barwach Pogoni akurat nie strzela. Szału nie ma...

- Zanim zacząłem grać jako napastnik, też nikt na mnie nie stawiał... Zawsze ktoś się wybije i pojawia na rynku (śmiech). Ktoś może przyjść z niższej ligi, wrócić do Polski. Nie zapominajmy o Mariuszu Stępińskim, który jest niezłym napastnikiem, wartością dodaną do ekstraklasy. Tych napastników jest kilku, pytanie tylko, kiedy - czy w ogóle... - wystrzeli.

Rozmawiał Miłosz Cebo

Sport 7114a9b979

CZADOBLOG

Balast

Paweł Czado



Po tym, co widziałem podczas meczu ostatniej kolejki w Gliwicach, Pogoń jawi mi się jako zespół zdecydowanie zbyt silny, żeby spaść. Ten sezon ma jednak to do siebie, że w którymś jego momencie dosłownie każdy zespół w stawce tak wygląda - przez większą lub mniejszą liczbę meczów. Dlatego spaść mogą nawet, wydawałoby się, silni - jak Pogoń.

Oczywiście; punkt wyjścia tego tekstu jest taki, że szczecińska drużyna w ostatnim meczu w Gliwicach prezentowała się nienagannie, wręcz rzec można - elegancko. Trochę pomógł jej przypadek przy stanie 0:0 (czyli dziwaczny, nieodpowiedzialny faul Hugo Vallejo, po którym sędzia pokazał „wapno"), niemniej trzeba sobie powiedzieć, że jej zwycięstwo było zasłużone. Pogoń ma jeszcze jeden powód do satysfakcji: co prawda kupiony przez nią na początku roku Patryk Dziczek nie pomógł gospodarzom w osiągnięciu korzystnego rezultatu, ale Portowcy naocznie mogli się przekonać, że to wartościowy zawodnik, z którego w przyszłym sezonie mogą mieć w środku pola rzeczywiście pociechę. Szczecinianie uzmysławiają sobie przy okazji, że istnieje życie po życiu, które wkrótce nastąpi, czyli... gra bez Kamila Grosickiego (w Gliwicach 37-letni „Grosik" wszedł na ostatnie pół godziny).

Dzięki temu zwycięstwu Pogoń minęła Piasta, wskoczyła na dwunaste miejsce w tabeli, więc wydawałoby się, że droga do utrzymania jest jak autostrada. To nie jest jednak takie proste, gdy ma się... nerwowego właściciela. Alex Haditaghi sprawia, że atmosfera wokół Pogoni pozostaje daleka od stabilnej. O co chodzi?

Otóż z końcem sezonu z Pogonią ma pożegnać się Patryk Dąbrowski. To skaut, który miał duży wpływ na sprowadzenie do klubu takich zawodników, jak Kacper Kozłowski, Mateusz Łęgowski, Jakub Piotrowski czy Adrian Przyborek. Do sprawy odniósł się właśnie Alex Haditaghi. „Akademia Pogoni czasem odnosiła sukcesy, ale ogólnie rzecz biorąc była porażką. Wiele tygodni temu poinformowałem Patryka i kilku innych z akademii, że nie przedłużymy z nimi kontraktów" - napisał na platformie X. Na tym jednak nie poprzestał. „Korupcja, pasożytnictwo i naganne postępowanie nie będą akceptowane pod moim przywództwem. Nasza akademia będzie budowana z ludźmi, którzy są szczerzy, czyści i nie angażują się w podejrzane zachowania" - dodał, rzucając bardzo poważnie wyglądające, ale niesprecyzowane oskarżenia.

Nie pierwszy raz Haditaghi reaguje tak nerwowo. Problem według mnie leży jednak nie tyle w jego nerwowości, co w... braku hamulców eksponowania jej na zewnątrz. To jasne, że właściciel powinien umieć tupnąć nogą, ale najważniejsze przecież nie jest wcale, żeby wiedzieli o tym kibice. Jeśli obrażasz się na kogoś publicznie, jeśli krytykujesz kogoś na zewnątrz, to jak możesz potem wymagać lojalności innych z zespołu? Dlaczegóż ci inni mieliby sobie nie pomyśleć: „wobec mnie będzie kiedyś taki sam"? Dla mnie to balast.

Tymczasem klub nadal musi liczyć się z realnym zagrożeniem degradacją, bo strefa spadkowa jest ledwie trzy punkty z tyłu, a tu dodatkowo pojawiają się zupełnie niepotrzebne, w moim mniemaniu, problemy. W takiej atmosferze z pewnością trudno walczyć o dobre rezultaty, o utrzymanie, o ligę, wręcz o życie. Tak, o życie, bo trudno wyobrazić sobie, jak wyglądałby dalszy los Pogoni, gdyby spadła. Mocarstwowe plany prywatnych właścicieli to jedno, a skrzecząca rzeczywistość to przecież co innego. Przypomina mi się impulsywny turecki biznesmen Sabri Bekdas, działający w Pogoni ćwierć wieku temu. On jednak zdobył przynajmniej wicemistrzostwo Polski. Czy Haditaghiemu mogłoby to się kiedykolwiek udać?

To się nazywa „stan ambiwalentny": kibice Pogoni mogą być jednocześnie pokrzepieni i zmartwieni. Jak to możliwe? Oczywiście z dziennikarskiego punktu widzenia zawsze to lepiej, że klub pozwala, by konflikty, niesnaski, nieporozumienia wypływały na zewnątrz. W moim mniemaniu nie leży to jednak w interesie samego klubu, bo nie jest to jednak wcale proces oczyszczający.



Fot. Piotr Matusewicz/PressFocus

Górnik jest już w finale Pucharu Polski – po ćwierć wieku przerwy – ale na ostateczne świętowanie ma przyjść czas w maju.

Scenariusze dla Górnika

Do końca sezonu niewiele ponad pięć tygodni. Mogą to być przełomowe dni dla górniczej jedenastki, która ma szansę na historyczne osiągnięcie.

GÓRNIK ZABRZE

Obecny wiek to dla jednego z najbardziej utytułowanych polskich klubów pasmo niepowodzeń. Dwa z trzech spadków z ekstraklasy, żadnego miejsca na podium. Tylko za czasów Marcina Brosza udało się nawiązać do chlubnej przeszłości i zagrać, po ćwierć wieku przerwy, w europejskich pucharach (lato 2018). Ostatnie miejsce na podium Górnika w ekstraklasie to rok 1994 (trzecie miejsce). Ostatnie mistrzostwo to czasy Marcina Bochynka (1988), ostatni puchar, a zarazem ostatni dublet - to 1972 rok, kiedy w zespole grali jeszcze Hubert Kostka, Stanisław Oślizło czy Włodzimierz Lubański. Minęło już ponad pół wieku...

Teraz, jak nigdy, jest wielka szansa na nawiązanie do pięknych kart z przeszłości! Scenariuszy jest jednak parę

1. Bardzo optymistyczny - mistrz i puchar

Drużyna prowadzona przez Michala Gašparika walczy - jak już tylko Raków - na dwóch frontach: w lidze, gdzie jest na czwartym miejscu z ledwie trzypunktową stratą do lidera, i w Pucharze Polski. 2 maja zabrzanie zagrają na PGE Narodowym w Warszawie z częstochowianami.

W lidze też są olbrzymie szanse, bo główni kandydaci - obrońca tytułu Lech czy Jagiellonia, mistrz z 2024 roku - zawodzą; nie grają dobrze i stabilnie, tracą punkty. Górnicy odwrotnie – po słabszym wejściu w drugą część rozgrywek, teraz rozpędzają się. W siedmiu ostatnich grach zanotowali cztery wygrane, trzy razy remisowali i stracili ledwie dwa gole. Przed nimi mecz z Koroną w sobotę, a potem do końca ekstraklasy jeszcze starcia z Jagiellonią i Arką (dwa wyjazdy), z Zagłębiem w domu, a na koniec Wisła Płock (d) i Radomiak (w). Przy dobrej dyspozycji i szerokiej kadrze można się pokusić i o mistrzostwo, i o Puchar Polski!

Prawdopodobieństwo: **15 proc**.

Scenariusz optymistyczny - podium i puchar

Z uwagi na trudny terminarz ligowych gier, piętnastego mistrzostwa jednak nie uda się wywalczyć. W tym układzie super byłoby zagościć chociaż na podium ekstraklasy, którego w Zabrzu nie było od 32 lat, od nieszczęsnego i przekręconego przez niesławnego sędziego Sławomira Redzińskiego meczu o mistrzostwo Polski z Legią, 18 czerwca 1994 (trzy czerwone kartki dla Górników).

Udaje się jednak zdobyć Puchar Polski! Gašparik jest przecież specjalistą od jego zdobywania. Przez 4,5 roku pracy w Spartaku Trnava aż trzykrotnie podnosił krajowe trofeum, również w zeszłym roku. Teraz po to samo chce sięgnąć z Górnikiem.

W Zabrzu mają jeszcze innego specjalistę od krajowych pucharów! O kogo chodzi? O Lukasa Podolskiego! W swoim bogatym piłkarskim CV ma zacny Puchar Anglii, a także Niemiec, Turcji, a nawet Japonii! Na koniec kariery może być jeszcze Puchar Polski! „Poldiemu" tego życzymy.

Prawdopodobieństwo: **25 proc.**

Scenariusz realny - podium bez pucharu, puchar bez podium

Przy tylu zmianach w składzie, wręcz rewolucji i zmianie w sztabie trenerskim, kto by myślał latem, u progu sezonu 2025/26, że Górnik na koniec może być w tym miejscu, gdzie jest teraz?! Choć ostatnio trafnie zauważył Rafał Janicki. – Jeszcze niczego nie wygraliśmy, a pamiętamy, jak było za trenera Urbana, kiedy też dobrze szło w końcówce, a pojechaliśmy na Cracovię i przegraliśmy 0:5 – mówił doświadczony obrońca.

Może być tak, że będzie przykładowo trzecie miejsce w lidze i przegrany finał Pucharu Polski. Albo, jak w czasach trenera Urbana - miejsce dopiero szóste; ale za to wygranie pucharu. To i tak będzie sukces klubu, trenera Gasparika i przede wszystkim piłkarzy.

Prawdopodobieństwo: **45 proc.**

Scenariusz pesymistyczny - puste ręce

Na cztery kolejki przed końcem rozgrywek 2022/23, pod koniec kwietnia, Górnicy byli na trzecim miejscu w rozgrywkach, mając 51 punktów. Do prowadzącego Rakowa tracili pięć „oczek", do drugiego Lecha - jedno. Jak się skończyło? Na początku maja pojechali na mecz z Pasami do Krakowa i przegrali... 0:5 (Cracovia tamten sezon skończyła na odległym, 13. miejscu). Zabrzanie skończyli na szóstej pozycji, z 53 pkt. To przestroga dotycząca i ligi, i pucharu. Można przecież skończyć z niczym.

W zeszłym roku też była dobra pozycja wyjściowa po jesieni, a skończyło się na kwietniowym zwolnieniu trenera Urbana po trzech porażkach 1:2: z GieKSą, Legią i Zagłębiem. Nic nie jest jeszcze wygrane, zdobyte, a czujność trzeba będzie zachować do ostatniego ligowego meczu, nie wspominając już o 2 maja i Pucharze Polski w Warszawie!

Prawdopodobieństwo: **15 proc.**

Opr. Michał Zichlarz

Sport 7114a9b979

To nie jest normalny mecz

Rozmowa z **Maciejem Sadlokiem**, byłym piłkarzem Wisły Kraków (231 meczów) i Ruchu (176 meczów).

Czyje mecze ogląda pan w tym sezonie częściej – Ruchu czy Wisły?

– Jeżeli tylko daję radę, to staram się oglądać obie drużyny, ale raczej trochę więcej Ruchu. To chyba ze względu na to, że jeszcze niedawno tam grałem i mam tam więcej „świeżych" znajomych.

A na kogo pan stawia w nadchodzącym hicie?

– W tym meczu jakoś nie widzę faworyta – mimo wszystko. To trochę inny mecz, jest nim bardzo duże zainteresowanie, będzie mnóstwo kibiców. Pamiętam, gdy my graliśmy to spotkanie rok temu, to nie czuliśmy, że jest ono takie „normalne". No i też... nienormalnie się skończyło (Wisła wygrała 5:0 – przyp. red.). Myślę, że chłopcy z Ruchu będą chcieli coś udowodnić po tamtym blamażu, bo wielu z nich nadal gra w Chorzowie. Uważam, że będą mieli z tyłu głowy, żeby, nie daj Bóg, coś takiego się nie powtórzyło. A Wisła? Na pewno ma prostszą drogę rozegrania tego meczu. Ma dobre wspomnienia z tego stadionu, jest liderem tabeli, ma zapas punktowy i w aspekcie psychicznym łatwiej będzie jej udźwignąć to spotkanie.

Wisła wciąż przewodzi 1. lidze, mimo że wiosną nie jest to już taka maszyna jak jesienią. Pojawiło się dużo remisów. Czy widzi pan jakieś potencjalne niebezpieczeństwo dla Krakowian, czy raczej ich awans trzeba traktować jako coś pewnego?

– Wisła zdecydowanie kontroluje ten sezon. Teraz wygrywa rzadziej, ale piłkarze mają z tyłu głowy świadomość posiadania zapasu punktowego. W tabeli gorzej się kogoś goni, niż przed kimś ucieka, a w poprzednich sezonach z reguły tak to wyglądało. Obecnie wydaje się, że idą jak po swoje, mają większą pewność siebie. Jeśli teraz Wisła nie awansuje bezpośrednio, byłby to bardzo dziwny scenariusz.

Niektórzy zastanawiają się, czy słynny walkower ze Śląskiem nie odbije się czkawką...

– Oby się nie odbił. Każdy by potem mówił, że to tylko ze względu na ten mecz, ale wierzę, że nie trzeba będzie do tego wracać.

A jaka jest pana opinia na temat tego, co zdarzyło



Fot. Marcin Bulanda/Press Focus

W niedzielnym meczu Ruchu z Wisłą nikt nie będzie odpuszczał! Wiktor Biedrzycki (z lewej) leczy kontuzję, ale gotowy powinien być Daniel Szczepan.

– albo raczej nie zdarzyło – się we Wrocławiu?

– Opinii jest wiele i każdy ma swoje zdanie. Ja się w to nie zagłębiałem, ale przede wszystkim uważam, że taka sytuacja w ogóle nie powinna mieć miejsca. To dziwna sprawa, że dwie tak duże firmy się nie dogadały. Mam nadzieję, że takie rzeczy już się więcej nie powtórzą i nie odbiją się na nikim negatywnie.

Gdy człowiek dostaje lanie 0:5, to nie jest nic przyjemnego. Pojawia się rysa na serduchu, tym bardziej u kogoś związanego z oboma klubami. To był wielki mecz, a my zawiedliśmy. Druga strona medalu jest jednak taka, że jestem dumny, że w takim spotkaniu mogłem wyjść jako kapitan. Wynik nie będzie zapomniany, ale po czasie schodzi na drugi plan, a zostają inne, pozytywne wspomnienia.

Wisła przyjedzie do Chorzowa bez kilku piłkarzy, m.in. Angela Rodado. Pamiętamy, że przed rokiem Hiszpan skompletował na Stadionie Śląskim hat trick. Czy ta absencja będzie kluczowa dla losów spotkania?

– Na pewno. Choćby patrząc na statystyki, które Rodado osiąga, widać, ile daje Wiśle od wielu lat. To ogromna strata. Kontuzja dla zawodnika nigdy nie jest fajna i życzę mu szybkiego powrotu do zdrowia. Każdy, kto wypada z kadry, jest osłabieniem drużyny i w tym przypadku Wisła musi sobie jakoś poradzić.

Jaka jest „prawda Ruchu" w tym sezonie? Kibice często i łatwo popadają z hurraoptymizmu w hurrapesymizm. A czy pana zdaniem Niebieskich stać na to, by znaleźć się pośród trzech beniaminków, czy to raczej drużyna bliższa środka stawki?

– Mają dużą szansę na baraże i muszą zrobić wszystko, aby się w nich znaleźć. Później są bowiem dwa finały i jeśli uda się wejść, to wszyscy o wszystkim zapomną – czy sezon był fajny, czy nie. Ciężko mi jednak powiedzieć, czy im się to powiedzie. Wydaje mi się, że Ruch swoją grą pokazuje bardziej środek tabeli, ale ma wyrywki, gdy gra fajny mecz i jest bliżej baraży. Tego im życzę, bo potem wszystko się może stać. Będę w pełni szczęśliwy, jeśli uda się awansować obu moim klubom (śmiech).

Ruch wydaje się drużyną dobrze zbalansowaną. Wszystko robi co najmniej przyzwoicie – atak pozycyjny, kontry, fazy przejściowe, stałe fragmenty, niska obrona, pressing itp. – ale nic perfekcyjnie. Nie jest topowy, ale potrafi przystosować się do każdego scenariusza. Czy zgadza się pan z taką opinią?

– Też tak uważam. Obserwując ich, wyglądają na stabilną drużynę, natomiast nie ma wielkiego „bum", np. jeśli chodzi o kontratak czy akcje oskrzydlające. I w defensywie, i w pomocy, i w ataku zespół jest solidny, ale nie wyróżnia się na tle ligi.

Rok temu, gdy Ruch grał z Wisłą, a na trybunach było ponad 53 tysiące osób, wyprowadził pan Chorzowian jako kapitan. Wiadomo, skończyło się 0:5, ale to było już 14 miesięcy temu. Nadal boli skala porażki czy już pan to trochę przetrawił?

– Podchodzę do tego już trochę inaczej. Grając co tydzień mecze na najwyższym poziomie czy w 1. lidze, gdy człowiek dostaje lanie 0:5, to nie jest nic przyjemnego. Pojawia się rysa na serduchu, tym bardziej u kogoś związanego z oboma klubami. To był wielki mecz, a my zawiedliśmy. Druga strona medalu jest taka, że jestem dumny, że w takim spotkaniu mogłem wyjść jako kapitan. Wynik nigdy nie będzie zapomniany, ale po czasie schodzi na drugi plan, a zostają inne, pozytywne wspomnienia. Zawsze podaję przykład meczu w reprezentacji Polski, w którym zagrałem z Hiszpanią. Przegraliśmy 0:6. Oczywiście, to były baty i nie mieliśmy nic do powiedzenia, ale człowiekowi na zawsze zostaje w pamięci naprzeciwko jakich zawodników grał (Casillas, Puyol, Pique, Busquets, Alonso, Xavi, Iniesta, Villa itd. – przyp. red.). Teraz mogę opowiedzieć synowi, że tata grał z najlepszymi piłkarzami na świecie (uśmiech). Tak więc po czasie ból mija, a zostaje miłe wspomnienie.

Trener Dawid Szulczek zdjął wówczas pana w przerwie. Jaka była wtedy pana reakcja?

– Pierwsze zderzenie na pewno nie było dla mnie pozytywne. Kotłowało mi się w głowie, bo gdy trener zmienia kogoś – tym bardziej w defensywie i kapitana – tak szybko, łatwo pomyśleć, że on zepsuł pierwsza połowę i spieprzył wszystkie bramki. Wtedy okej, schodzisz. Mnie jednak ciężko to było przegryźć, bo uważam, że są pewne zasady, których się trzeba trzymać. Broń Boże, nie mówię, że ktoś ma mieć wyłączność na granie, ale byłem wtedy kapitanem i to wyglądało tak, jakbym zebrał za to wszystko.

Kozioł ofiarny?

– Byłem wtedy mocno zły, ale wyjaśniliśmy sobie potem wszystko z trenerem. Nie było żadnych negatywnych emocji, ja też jestem normalnym człowiekiem i potrafię zrozumieć wiele rzeczy. Swoje też musiałem oczywiście zakomunikować, ale nigdy nie na gorąco. Wtedy nic nam się nie układało, każdy chciał jak najlepiej, a w drugiej połowie ten mecz nadal źle wyglądał. Akurat te wspomnienia odrzucam na bok (uśmiech).

Tamten mecz z Wisłą, ale i rozegrany rok wcześniej mecz z Widzewem, były pierwszymi spotkaniami ligowymi w Polsce od 1975 roku, które przyciągnęły na trybuny ponad 50 tysięcy osób. Jeśli to sobie uświadomimy, to łatwo znajdziemy wniosek, że przez 50 lat... raptem kilkunastu polskich ligowców mogło tego doświadczyć! Gwiazdy lat 80., 90., 2000., mistrzowie z Legią czy Lechem – oni takich meczów nie rozegrali. Czy w związku z tym odczuwa pan pewnego rodzaju... elitarność związaną z takim spotkaniem?

– Aż tak o tym nie pomyślałem, ale może w nawiązaniu do tego pytania ktoś się nad tym zastanowi... Faktycznie, takich meczów zbyt wiele nie było i branie w nim udziału to jest wielkie wydarzenie. Pamiętam, że przed zeszłorocznym meczem z Wisłą naderwałem mięsień. Nie zagrałem na inaugurację rundy z Pogonią Siedlce (mecz z Wisłą był drugi – przyp. red.) i miałem w głowie: „Kurde, nie będę grał w pierwszym meczu, ale co? Muszę zagrać za dwa tygodnie!". Początkowo nikt nie brał tego pod uwagę, bo badania wykazały, że wygląda to średnio. Zdawałem sobie jednak sprawę, że ranga tamtego spotkania jest taka, że muszę zrobić wszystko, aby w nim zagrać – i zagrałem. Było to bardzo ryzykowne, byłem przed tym przestrzegany, ale zaryzykowałem. To też pokazuje wagę tamtego meczu.

Będzie pan w niedzielę na Stadionie Śląskim?

– Mam być, ale nie wiem, jak pogodzę z tym mecz syna. On też gra w piłkę w swojej lidze i bardzo chce, żebym był u niego. Jeżdżę na wszystkie jego mecze, więc jeszcze zobaczę, czy się zjawię na Stadionie Śląskim. Jeśli nie, to na pewno będziemy oglądać to spotkanie w telewizji!

Rozmawiał Piotr Tubacki



Fot. Marcin Bulanda/Press Focus

Maciej Sadlok wyprowadził piłkarzy Ruchu jako kapitan na spotkanie, które obejrzało 53293 kibiców.

Sport 7114a9b979

Kwiatek rośnie (nie tylko) wiosną

Fantastyczny mecz przeciwko Wiśle tylko potwierdził to, co w Katowicach i Bytomiu wiedzą już od dawna: ma chłopak talent! Oto kilka epizodów z piłkarskiego życia Oliwiera Kwiatkowskiego.

KWIECIEŃ 2021. Przed klubową kamerą Rozwoju Katowice dwójka dzieciaków. No tak; bo jak inaczej określić piętnastolatków jeszcze, dla których futbol wciąż jest bardziej frajdą niż sposobem na życie? Ale ci piętnastolatkowie - Kacper Filipiak i Oliwier Kwiatkowski - właśnie przesądzili o wygranej katowiczan w czwartoligowym starciu ze Spójnią Landek, strzelając rywalom po jednej bramce. - Marzenie? Zagrać jak najwyżej; najlepiej w ekstraklasie – mówi ten drugi.



Fot. Sebastian Stenkiewicz / Press Focus

Znak firmowy Oliwiera Kwiatkowskiego: petarda z dystansu!

W okienko...

KWIECIEŃ 2022. Rozwój gra czwartoligowy mecz w Rędzinach, Kwiatkowski ma „już" szesnaście lat. Odbiera piłkę rywalom w pobliżu linii środkowej, podciąga kilkanaście metrów, nie daje się przewrócić mimo łapania za koszulkę i z 30 metrów uderza po przekątnej, w samo okienko bramki miejscowej Unii. - Zobaczyłem, że bramkarz jest ustawiony na „krótkim" słupku, więc postanowiłem uderzyć. Wyszedł strzał życia. Takie bramki nie padają codziennie. Akurat dzisiaj wpadło – mówi nie bez dumy klubowym mediom. Można tego gola bez trudu „wygrzebać" w sieci – rzeczywiście „palce lizać".

... i w widły

KWIECIEŃ 2024. Katowiczanie grają pierwszy w swej historii ligowy mecz przy sztucznym świetle. Rywalem – MKS Myszków, groźny konkurent w walce o utrzymanie. W ciągu 90 minut pada tylko jeden gol: Kwiatkowski dostaje piłkę na 30. metrze i przymierza w widły! - Strasznie ważny gol. Daje nam dużo spokoju w walce o miejsce w nowej, zreorganizowanej IV lidze. Warto go zobaczyć w Internecie – zaznacza z entuzjazmem dyrektor Rozwoju Marcin Nowak. Myszkowianie parę tygodni później spadną z ligi, dziś grają w A-klasie. Kwiatkowski, który ledwie kilka tygodni wcześniej wrócił na boiska po pięciomiesięcznej rekonwalescencji (kolano), w tym samym czasie przymierzać się będzie do przeprowadzki do II ligi.

- Widzimy w Oliwierze ogromny potencjał. Już w pierwszych dniach, w których jest z nami, pokazuje, co w nim drzemie. Wierzę, że to tylko kwestia czasu, aż pokaże pełnię swoich możliwości, a w przyszłości będzie stanowił o sile Polonii – podkreśla wtedy dyrektor sportowy Polonii Bytom Tomasz Stefankiewicz.

CZY WIESZ, ŻE...

■ Bardzo regularny w swych snajperskich popisach w Betclic 1. Lidze jest Oliwier Kwiatkowski: zdobywa... jednego gola w każdym ligowym miesiącu. Lipiec – Łęczna, sierpień – Pogoń Grodzisk Maz., wrzesień – Miedź, październik – Polonia Warszawa, listopad – Łęczna, luty – ŁKS, marzec – Tychy, kwiecień - Wisła Kraków.

On i Robert Chwastek – dziś szef skautingu w Rakowie – położyli największe zasługi w wypatrzeniu i sprowadzeniu wówczas jeszcze nastolatka do Bytomia. Oficjalnie nikt o kwocie transferowej nie mówi; może co najwyżej tyle, że „rynkowym specom wydałaby się śmieszna". Natomiast w umowie zapisano dodatkowe bonusy na rzecz Rozwoju za określone warunki (- Prawie wszystkie już zostały spełnione – mówi dyrektor Nowak) oraz procent za kolejny transfer piłkarza. Jeżeli Kwiatkowski rozwijać się będzie tak, jak w ciągu ostatnich 20 miesięcy w Bytomiu, ten zapis może być – nie pierwszym w historii katowickiego klubu - „złotym strzałem".

Zaduszony, ale skromny

MARZEC 2025: Wchodząc na murawę w 66. minucie, Kwiatkowski strzela dwie bramki w epickim meczu Polonii ze Świtem Szczecin (5:4), tę zwycięską – w czwartej minucie doliczonego czasu gry. To znów jest uderzenie zza „szesnastki" - precyzyjne, mierzone, w dolny róg. Oliwier z radości przeskakuje bandy reklamowe, przybijając „piątki" z kibicami, potem niemal zaduszony przez wieszających mu się na szyi kolegów. To jego pierwsze ligowe trafienie w barwach niebiesko-czerwonych. - Gratulacje dla Kwiatkowskiego za to wejście – mówi krótko i treściwie trener Łukasz Tomczyk. - Wchodząc na boisko, dostał ode mnie przypomnienie, żeby korzystał ze swego uderzenia, bo je ma!

KWIECIEŃ 2026. W meczu z Wisłą, absolutnym hegemonem pierwszej ligi, strzela kapitalną bramkę - z 16. metra, po wcześniejszym „wkręceniu w ziemię" Raoula Gigera. - Nie jestem bohaterem, bo nie wygraliśmy – powie sam Oliwier Kwiatkowski w rozmowie z TVP Sport. Skromnie i rzeczowo powie.

Partyjka szachów przed meczem

- Bo pokora, skromność i twarde stąpanie po ziemi to jego atuty pozapiłkarskie. Ma chłodną głowę, czyli - poza samym talentem - najważniejszą przesłankę odniesienia sukcesu – analizuje cytowany już dyrektor Nowak.

- To faktycznie skromny i cichy chłopak jest – potwierdza Daniel Kaletka, dziś „Rozwojowy weteran", który kilka lat wstecz (wespół z kolejnym doświadczonym Katowiczaninem, Patrykiem Gembickim) wziął pod swoje skrzydła piętnastolatka wchodzącego do seniorskiej szatni. - Chłopaki mają różny sposób mobilizowania się przed meczem. Wielu woli posłuchać mocniejszej muzyki, która często leci w szatni. A „Lojdzik" się wyciszał. Skupienie łapał, grając na komórce... w szachy – mówi nam Kaletka. - Za to jak wychodził na boisko, zmieniał się o 180 stopni. Już nie było mowy o wyciszeniu: zasuwał od pierwszego kontaktu z piłką i bardzo agresywnie potrafił reagować w niektórych momentach!

SMS od trenera

- Lider mentalny drużyny? Może niekoniecznie, choć wiem, że na własne potrzeby Oliwier ma zajęcia z trenerem mentalnym. Na murawie rzadko jednak komunikuje się z drużyną w sposób werbalny. W tych najtrudniejszych momentach woli przekaz czysto piłkarski: wzięcie ciężaru gry na siebie, jakaś szarża; albo strzał z dystansu – podkreśla obecny trener Polonii Wojciech Mróz. Pracuje z Kwiatkowskim już 20 miesięcy, i wciąż jest pod wrażeniem jego możliwości i charakteru.

„Po ostatniej przerwie reprezentacyjnej dostał ode mnie dzień wolnego. A mimo to przyszedł na trening, nie chciał go opuścić" - pisze mi sms-owo szkoleniowiec Bytomian. Po to, by dopełnić obraz piłkarza „sfokusowanego" na rozwój umiejętności i talentu, który kreślił w bezpośredniej rozmowie. - U młodych piłkarzy czasami trudno jest utrzymać właściwe nastawienie. Tymczasem „Kwiatek" zawsze ma je takie samo: czy gra mniej, jak u nas na początku, czy jest „na fali", z bramkami w lidze i powołaniami do reprezentacji. Po prostu wie, co chce osiągnąć w piłce – ocenia swego podopiecznego Mróz.

88
MECZÓW rozegrał w seniorskiej drużynie Rozwoju, zdobywając w nich 34 gole i zaliczając 20 asyst

45
SPOTKAŃ w barwach Polonii w Betclic 2. Lidze i w Betclic 1. Lidze ma do tej pory na koncie; strzelił w nich 12 bramek, a wypracował 4

„Ojczym" nie tylko piłkarski

- Czy Kwiatkowski to najlepsza reklama akademii Rozwoju? - pytam Marcina Nowaka.

- Wciąż jest nią Arek Milik – przypomina i nie sposób się z tym nie zgodzić.

Ale piłkarz Juventusu to już dziś baaaardzo stare dzieje. A „Kwiatek" - całkiem świeży przykład dla młodzieży z Ligoty, Piotrowic, Brynowa, ale także Mikołowa czy Łazisk, bo i stamtąd Rozwój ma młodych adeptów „kopanej". Wyrokować, czy niespełna 21-latek ma szansę na zagraniczną karierę, dzisiaj jeszcze nie sposób.

Ale... jest coś wspólnego między 73-krotnym reprezentantem Polski, a jego „Rozwojowym" następcą. Bo przecież po ledwie kilku treningach z rocznikiem 2005, Kwiatkowskiego – ze względu na talent i umiejętności – do starszej grupy trampkarzy zgarnął prowadzący ją Sławomir Mogilan, sam prezes klubu, który od boiskowej obróbki młodych zdolnych nie stroni. To on, jak wiadomo, pierwszy poznał się na talencie Milika, przez lata woził go z Tychów do Katowic, stając się jego „piłkarskim ojczymem".

W przypadku piłkarza Polonii też trudno od takiego określenia uciec: tym bardziej – to tajemnica poliszynela, więc żadnej prywatności tu nie naruszamy – sternik Rozwoju od lat ma wielki wkład również w codzienne życiowe wychowanie Oliwiera.

Podpięty pod maszynę

- Ja go za to muzycznie „edukowałem" - śmieje się cytowany już Daniel Kaletka, którego – trzymając się terminologii familijnej – nazwać by można „starszym bratem". - Wiele wieczorów spędziliśmy na zgrupowaniach w jednym pokoju. Oli w tym czasie często ćwiczył, rozciągał się, „wałkował", albo siedział podpięty pod jakieś prądy czy inną maszynę (np. Game Ready – urządzenie m.in. do krioterapii mięśni – dop. aut.). Ja puszczałem moją muzykę latino, a później graliśmy w jakieś gierki na komórkach – dopowiada. - I wie pan, przez te lata on, nastolatek przecież, nigdy nie miał głupich pomysłów, przed którymi trzeba by go było powstrzymywać!

Człowiek trojga pseudonimów

I jeszcze dygresja na koniec. Aż trzy ksywki bohatera tej opowieści wymienili nam nasi rozmówcy. Oli – to rzecz oczywista, od imienia. „Kwiatek" - pod tym określeniem znają go wszyscy w szatni Polonii – też nie budzi wątpliwości w kontekście nazwiska. Ale „Lojd" lub „Lojdzik"? - Nie pamiętam już, skąd się to wzięło, ale już do nas, seniorów Rozwoju, z tą ksywką przyszedł. Może od fryzury? - zastanawia się głęboko Daniel Kaletka.

Fryzury? - zapytacie. Odpowiadamy. - Z okien gabinetu zawsze miałem widok na boisko Rozwoju. I może niekoniecznie pamiętam jakieś techniczne sztuczki Oliwiera, ale jego długie rozwiane włosy, gdy śmigał za piłką – jak najbardziej – śmieje się Marcin Nowak.

Śmiga do dziś. I jak to „Kwiatek" - rośnie i rozkwita każdą wiosną. W ekstraklasie już wiedzą, że Rozwój wykopał kolejny diament, a Polonia ładnie go oszlifowuje w brylant!

Dariusz Leśnikowski



Fot. Rozwój Katowice

Być jak Arkadiusz Milik? Napis na koszulkach młodych piłkarzy Rozwoju (w tym przypadku - „Lojdzik" oczywiście) przypomina im, jakie powinni stawiać sobie cele.

Sport 7114a9b979

Piekło Monterrey i wysoka trawa

Po raz drugi piłkarskie mistrzostwa świata rozegrano w Meksyku, po raz drugi za oceanem gościł reporter „Sportu”. Dla redaktora Grzegorza Stańskiego także były to MŚ numer dwa.



Turniej o piłkarski czempionat w 1986 roku wcale nie miał być rozgrywany w kraju Azteków. Tuż przed rozpoczęciem X MŚ w Niemczech Zachodnich w czerwcu 1974, FIFA zdecydowała, że mistrzostwa za dwanaście lat mają być rozegrane w Kolumbii.

Henry Kissinger postraszył

Kraj Kawy zaproponował stadiony w Bogocie, Medellin, Cali, Pereirze, Bucaramandze i potencjalnie w Barranquilli. Mimo że już na hiszpańskim mundialu w 1982 grały 24 reprezentacje, to Joao Havelange – ówczesny sternik piłkarskich władz – obiecywał Kolumbii, że będzie powrót do 16 drużyn, jak było do 1978 roku. Obiecanki jednak swoje, a proza życia - swoje.

W listopadzie 1982 prezydent Kolumbii Belisario Betancur zdecydował, że jego kraj mistrzostw w takiej rozbudowanej formule nie zorganizuje. Na szybko trzeba było szukać zastępcy. Zgłosili się trzej przedstawiciele z Ameryki Północnej: Meksyk, USA i Kanada, a więc kraje, które za niespełna dwa miesiące zorganizują futbolowy mundial wspólnie (ale na 104 mecze tylko po 13 rozegranych zostanie w Meksyku i Kanadzie).

Meksyk wygrał z północnymi sąsiadami, ale wiele było zastrzeżeń co do decyzji podjętej przez specjalny komitet FIFA wiosną 1983. Po wszystkim legendarny amerykański polityk, dyplomata, a także fan piłki, który stał na czele amerykańskich starań o turniej w 1986, Henry Kissinger powiedział: „Polityka soccera sprawia, że tęsknię za polityką Bliskiego Wschodu”. No cóż, nie wszystko dało się rozwiązać siłą i to Meksyk jako pierwszy kraj po raz drugi gościł najlepszych graczy świata.

Wynik najważniejszy

Przygotowywali się piłkarze, reprezentacje i… dziennikarze. Nie było to łatwy czas w historii Polski. Po okresie stanu wojennego nasz kraj biedował. Półki w sklepach były puste, panowało poczucie smutku, beznadziei i mordów politycznych. Kto mógł, ten PRL opuszczał - z piłkarzami włącznie, żeby przypomnieć takich graczy, jak reprezentanci Andrzej Rudy, Marek Leśniak czy ligowcy: Cezary Tobolik, Jarosław Biernat, Janusz Turowski.

Awans na czwarty kolejny mundial Biało-czerwoni wywalczyli sobie w grupie 1, przed Belgią, Albanią i Grecją. W grze o awans 11 września 1985 zremisowaliśmy na Stadionie Śląskim z Czerwonymi Diabłami 0:0. – To była gra na wynik. Przed meczem trener Piechniczek kazał mi pilnować i biegać za ich czołowym graczem Janem Ceulemansem. Nie chodziło o to, żeby ładnie grać, ale skutecznie. Liczył się wynik i cel: awans na mistrzostwa świata. Szkoda, że teraz naszej reprezentacji zabrakło takiego odpowiedniego podejścia w nieszczęsnym meczu ze Szwecją – podkreśla Ryszard Komornicki, uczestnik meczu z Belgią, wtedy pomocnik Górnika. W środku pola grali jeszcze inni zawodnicy z mistrzowskiego wtedy zespołu z Zabrza: Jan Urban i Waldemar Matysik.

Sombrera z głów przed... Marokiem

W meksykańskim turnieju trafiliśmy do grupy F, z dwiema innymi europejskimi reprezentacjami: Anglią i Portugalią oraz Marokiem, które sensacyjnie rozgrywki skończyło na pierwszym miejscu, z 4 punktami. „Sombrera z głów przed piłką!” – pisał „Sport” w dniu rozpoczęcia XIII MŚ w Meksyku. „Zagrajcie na medal” – dodawała nasza gazeta, przedstawiając 22 wybrańców selekcjonera Antoniego Piechniczka.

KORESPONDENCI „SPORTU” NA MŚ
1950, Brazylia: -
1954, Szwajcaria: Tadeusz Bagier
1958, Szwecja: Tadeusz Maliszewski vel Narcyz Suessermann
1962, Chile: -
1966, Anglia: dr Jerzy Roha
1970, Meksyk: -
1974, RFN: Janusz Jeleń, Zbigniew Łagódka, Jerzy Roha, Józef Bula, Andrzej Konieczny
1978, Argentyna: Janusz Jeleń
1982, Hiszpania: Grzegorz Stański
1986, Meksyk: Grzegorz Stański

Na miejscu wszystko relacjonował Grzegorz Stański, warszawski korespondent „Sportu”, który był cztery lata wcześniej na jakże dla nas udanych mistrzostwach w Hiszpanii. Wcześniej za oceanem, tyle że w Argentynie, był Janusz Jeleń.

- Stański? Nazwisko kojarzę, ale nie przypominam sobie, żebyśmy tam na miejscu w Meksyku rozmawiali z polskimi dziennikarzami w naszym hotelu, który był zresztą usytuowany na zupełnym odludziu. Jak się okazało, nie była to dobra rzecz – wspomina dzisiaj Ryszard Komornicki.

- Nie czuło się tam atmosfery mistrzostw. Zresztą nawet nasze mecze z Marokiem czy Portugalią obserwowało po kilkanaście tysięcy kibiców. Dopiero po wyjściu z grupy, jak graliśmy w Guadalajarze z Brazylią, było inaczej, ale wiadomo, tam atmosferę robili już głośni brazylijscy kibice – mówi Jan Urban.

Piłka wisiała

Na początku grupowych gier niespodziewanie zremisowaliśmy z Marokiem 0:0. Potem Lwy Atlasu okazały się jedną z rewelacji turnieju, bo ponownie bezbramkowo zremisowały z Anglią, żeby na koniec ograć Portugalię 3:1. Niewiele zabrakło im do awansu do ćwierćfinału. W 1/8 finału pechowo, po golu niezawodnego Lothara Matthaeusa w 88 minucie, przegrali z późniejszym wicemistrzem świata RFN 0:1. Ich brazylijski selekcjoner Jose Faria miał powody do zadowolenia.

- W Monterrey było gorąco, ale nie to było głównym problemem, lecz wysoka wilgotność. Po pięciu minutach człowiek był mokry. Wtedy nie zdawałem sobie z tego sprawy, ale po treningach, nie mówiąc o meczach, to się traciło na wadze, a co za tym idzie - i sił ubywało. Ja ważyłem wtedy 68 kilogramów. Nie bardzo co miałem zrzucać. W tamtym klimacie Marokańczycy spośród tych europejskich reprezentacji w naszej grupie prezentowali się najlepiej. Nie był to przypadek – opowiada dzisiaj Komornicki i dodaje: - Jak wychodziliśmy z hotelu i szliśmy do stołówki, to mijaliśmy ochroniarzy z karabinami. Stali tak na tym słońcu i w tej wilgoci przez ileś godzin. Człowiek sobie wtedy myślał, że i tak nie ma najgorzej w porównaniu z nimi – dodaje „Koko”, który na MŚ w 1986 roku zagrał w trzech grupowych spotkaniach.

Był jeszcze inny, niecodzienny problem… - Nie chcę, żeby brzmiało to jak usprawiedliwienie, ale taka rzecz. Trawa na stadionie w Monterrey była tak wysoka, że piłka jakby na niej wisiała. Jak się dotknęło trawy, to niby była gęsta, ale pod spodem - beton. To był inny rodzaj niż ta w Europie. To przeszkadzało, przynajmniej mnie, tym bardziej, że boisko treningowe było w porządku – mówi.

1 bramka – 1 zwycięstwo

Remis z Marokiem przyjęto jako falstart. Taki był zresztą tytuł z relacji prasowej z tamtego spotkania. Potem była wygrana z Portugalią 1:0 po złotej bramce Włodzimierza Smolarka, która dała nam awans z trzeciego miejsca, po porażce na koniec grupowych gier z Anglią 0:3 (hat trick późniejszego króla strzelców imprezy Gary'ego Linekera). Mecz z Brazylią o ćwierćfinał to już klęska 0:4, choć z gry nie wyglądało to tak tragicznie, jakby wskazywał wynik. „1 bramka – 1 zwycięstwo. Wracamy” – pisał „Sport” we wtorek 17 czerwca 1986, przypominając kontrowersyjnego karnego dla Canarinhos podyktowanego przez Niemca Volkera Rotha w pierwszej połowie oraz obity słupek i poprzeczkę przez Ryszarda Tarasiewicz i Jana Karasia.

Piękny mundial

W meczu o złoto, w spotkaniu nr 52 (teraz będzie ich dwa razy więcej!) Argentyna z Diego Maradoną, po porywającym finale, jednym z najlepszych w historii już prawie stulecia futbolowych MŚ, pokonała RFN 3:2. Redaktor Grzegorz Stański tak wszystko podsumował w „Sporcie” z datą 30 czerwca 1986 (gazeta kosztowała wtedy 12 zł).

„Na taki koniec piłkarskiego święta czekał świat. Wygrała Argentyna, zwyciężył Diego Maradona, najlepszy piłkarz meksykańskich mistrzostw świata. Triumfowała piłka radosna, pozbawiona schematyzmu, pełna improwizacji, techniki, błyskotliwości. Zwyciężył lepszy. To pozwala wierzyć w wartość sportu prawdziwego, autentycznego. Ostatni, 52. mecz XIII mistrzostw świata w piłce nożnej odbywał się pod hasłem „Viva la Paz” – Niech żyje pokój. Wydaje się jednak, iż cały długi serial piłkarski, który wyłonił mistrza na najbliższe cztery lata, upłynął w atmosferze przyjaźni, fair play. Był to mundial czystej, sportowej walki, pięknych gestów” –podsumował wszystko redaktor Stański, dla którego meksykański mundial nie był ostatnim. Ale o tym za tydzień, w kolejnym odcinku opowieści o mistrzostwach świata.

Michał Zichlarz

Ostatni taniec z gwiazdami

Robert Lewandowski ze wzrokiem utkwionym gdzieś w dal i miną wyrażającą poczucie nieodwracalnej straty – ten późnowtorkowy obrazek z Metropolitano był jak nóż wbity w serce kibica.

Polscy fani oglądali go po raz drugi w ciągu dwóch tygodni: w identyczny sposób kapitan przyjął porażkę Biało-czerwonych w barażowym meczu ze Szwecją. Wiedział, że właśnie uciekła mu ostatnia szansa na udział w mundialu. W Madrycie, po odpadnięciu Barcy z Ligi Mistrzów, sprawiał wrażenie, jakby uświadamiał sobie, że mógł to być jego championsleague'owy „last dance" - ostatni taniec z gwiazdami tych najbardziej prestiżowych rozgrywek klubowych na świecie...

Teraz włoska robota?

Deklaracji z obu stron – jego i Barcelony – pada wiele. Niejasnych wszakże, nieoczywistych, nieniosących w sobie żadnego konkretu: będzie nowy kontrakt dla „Lewego" czy go nie będzie? Bo jeśli będzie, to pojawi się zapewne okazja, by jeszcze dorobek w Lidze Mistrzów poprawić. A jeśli nikt mu już oferty przy Nou Camp nie złoży? Polskich kibiców zelektryzowały w ostatnich tygodniach plotki płynące z Półwyspu Apenińskiego. Pojawia się wśród nich widmo mariażu Polaka ze słynnym AC Milan. Ile w tych pogłoskach może być prawdy?

Niewykluczone, że... niemało. Mediolańczycy nie tak dawno potrafili – i to na trzy lata - przygarnąć 35-letniego Oliviera Giroud, a latem 2025 zaskoczyli świat angażem 40-letniego (!) Luki Modricia. Więc czemuż miałby on w przyszłym sezonie nie dogrywać piłek 38-letniemu Lewandowskiemu!? - Imponuje mi Modrić tym, w jaki sposób pogania do pracy i do gry młodszych o pokolenie kolegów – śmieje się Piotr Czachowski, były reprezentant kraju, a dziś komentator meczów Serie A w Eleven Sports.

Przeprowadzka dla taty?

Jak pokazuje przypadek Chorwata, przeskok z LaLiga do ekstraklasy włoskiej może się odbyć bezboleśnie, a i samego bohatera transferu mocno zmotywować. W przypadku Lewandowskiego w grę wchodziłyby zresztą również względy... sentymentalne. - Ojciec Roberta był wielkim fanem Milanu, pewnie chętnie widziałby swego syna w tej drużynie – przypomina nasz rozmówca. - Gdyby „Lewy" chciał na koniec spełnić marzenia nieżyjącego taty, byłbym skłonny uwierzyć w tę przeprowadzkę. Ale... to może być trudne – uważa ekslegionista. - Na miejscu Roberta chyba poszedłbym śladami Ronaldo czy Messiego. Wiadomo – trochę niższy poziom grania, ale oni sami – wciąż na piedestale, wciąż się o nich mówi, i wciąż są w stanie w Arabii Saudyjskiej czy w USA przygotować się do mundialu!

Wyjazd za ocean, gdzie w Chicago czekają na niego niecierpliwie Polonusi, lub na bliskowschodnie boiska w środku pustyń zapewne jest scenariuszem rozpatrywanym przez Lewandowskiego (i jego menago). Tym bardziej, że w obu tych miejscach obaj mogliby zapewne zarobić więcej, niż na Półwyspie Apenińskim. Możliwości finansowe rossonerich czy „Starej Damy" - bo Juve też się w plotkach pojawia – lokują się dziś na poziomie 5-6 milionów euro na sezon. Ale... nie pieniądze są przecież w tym najważniejsze, a możliwość gry na wysokim poziomie jeszcze przez rok-dwa lata.



Roberta Lewandowskiego pożegnanie z Ligą Mistrzów?

109

GOLI zdobył Robert Lewandowski w 144 meczach w Lidze Mistrzów (i dodał do tego 27 asyst). Ustępuje w tym zestawieniu tylko Cristiano Ronaldo i Leo Messiemu.

Jeśli Serie A, to tylko Juve!

- Jednak gdyby w przypadku „Lewego" miały to być Włochy, to na pewno nie Milan. Tam jest Massimiliano Allegri – trener, który zawsze podstaw sukcesu upatruje w destrukcji. Gra dla takiej „dziewiątki", jaką jest Lewandowski, jest bardzo dużym i trudnym wyzwaniem. Męczyłby się tam strasznie. A widzimy, że już gra w Barcelonie jest dla niego coraz trudniejsza, bo... po prostu za szybka – analizuje Piotr Czachowski. I wraca do koncepcji turyńskiej. - Juventus i Luciano Spalletti – to byłoby zdecydowanie lepsze pociągnięcie. A zarazem piękne spięcie klamrą całej wspaniałej kariery i ogromnej pracy Roberta na sukces w wielkim futbolu. Spalletti próbuje odmieniać turyńczyków, i oni robią pod jego skrzydłami postęp. Przede wszystkim zaś – grają dużo bardziej ofensywnie niż Milan – podkreśla eksreprezentant kraju.

Patrząc na obecną tabelę Serie A, każdy z tych wyborów dałby Lewandowskiemu szansę na kolejne mecze w Lidze Mistrzów: oba są w czołówce tabeli, z nadziejami na grę w europejskiej elicie w następnym sezonie. A polscy kibice dostaliby w ten sposób szansę, by opisany na wstępie przejmujący do szpiku kości widok usunąć z pamięci...

Dariusz Leśnikowski

Fot. IMAGO/Press Focus

Królewscy za burtą

Real Madryt na chwilę przed gwizdkiem kończącym drugą połowę stracił piłkarza, a zaraz potem - szansę na awans do półfinału Ligi Mistrzów.

Od wstrząsu rozpoczął się rewanżowy mecz Bayernu z Realem. Jednobramkowa przewaga Monachijczyków stopniała już w pierwszej minucie, gdy błąd popełnił Manuel Neuer, a do pustej bramki uderzył Arda Guler. Królewscy błyskawicznie dali radość kibicom, ale równie szybko Bayern znów wyszedł na prowadzenie w dwumeczu po golu Aleksandara Pavlovicia. Mecz się rozkręcił, drużyny rozstrzelały się, dublet skompletował Guler, później trafił Kane, a pierwszą połowę zamknął Kylian Mbappe. Wynik 3:2 w Monachium oznaczał remis w dwumeczu. I wiele wskazywało na to, że Real dotrwa do dogrywki. W końcu jednak trener przyjezdnych podjął błędną decyzję – wprowadził na murawę Eduardo Camavingę, który w nieco ponad 20 minut zobaczył dwie żółte kartki! Człowiek, który miał uspokoić grę, kompletnie zepsuł spotkanie Los Blancos. Gdy nieprawdopodobnie silny ofensywnie Bayern zauważył szansę, wykorzystał ją. W ostatnich minutach starcia Luis Diaz i Michael Olise zdobyli bramki i zapewnili gospodarzom awans.



Fot. PAP/EPA

Eduardo Camavinga (z lewej) nie najmądrzej zachował się po wejściu na murawę.

Znacznie mniej działo się w meczu Arsenal – Sporting. Kanonierzy zaprezentowali defensywny futbol i utrzymali jednobramkowe prowadzenie z pierwszej odsłony rywalizacji. **(kaj)**

LIGA MISTRZÓW - ĆWIERĆFINAŁY

Bayern Monachium – Real Madryt 4:3 (1:1)
w pierwszym meczu 2:1, awans Bayernu
0:1 – Guler (1), 1:1 – Pavlović (6), 1:2 – Guler (29), 2:2 – Kane (38), 2:3 – Mbappe (42), 3:3 – L. Diaz (89), 4:3 – Olise (90+4)
BAYERN: Neuer – Stanisić (46. Davies), Upamecano, Tah, Laimer – Kimmich, Pavlović – Olise, Gnabry (61. Musiala), L. Diaz – Kane.
REAL: Łunin – Alexander-Arnold (90. Pitarch), Militao, Rudiger, Mendy – B. Diaz (62. Camavinga), Bellingham, Valverde, Guler (90. Mastantuono) – Mbappe, Vinicius.
Żółte kartki: Stanisić – Militao, Rudiger, Camavinga; **czerwone**: Camavinga (86. druga żółta), Guler (po zakończeniu meczu, poza boiskiem)

Arsenal – Sporting 0:0.
w pierwszym meczu 1:0, awans Arsenalu
ARSENAL: Raya – Mosquera, Saliba, Gabriel, Hincapie – Zubimendi, Rice – Madueke (63. Dowman), Eze (79. G. Jesus), Martinelli (79. Trossard) – Gyokeres (56. Havertz).
SPORTING: R. Silva – Quaresma (85. Vagiannidis), Diomande, Inacio, Araujo – Hjulmand, Morita (77. Simoes) – Catamo (71. Quenda), Trincao (85. Nel), Goncalves (71. Braganca) – Suarez.
Żółta kartka - Borges.

LIGA MISTRZÓW - PÓŁFINAŁY

28/29.04. i 5/6.05.: PSG - Bayern, Atletico - Arsenal

Sport 7114a9b979

Potrzebują Kiwiora!

Żeby Porto mogło cieszyć się z awansu do półfinału Ligi Europy, zagrać musi polski duet defensywny.

EUROPEJSKIE PUCHARY

W poprzednim tygodniu Mainz świetnie zaprezentowało się w Strasbourgu, ogrywając gospodarzy 2:0 w pierwszym meczu ćwierćfinałowym Ligi Konferencji. Na murawie grało dwóch Polaków: Maxi Oyedele (Strasbourg) oraz Kacper Potulski (Mainz). Pierwszy w wyjściowej jedenastce, drugi wszedł z ławki - dlatego na placu gry się nie spotkali: Oyedele zdążył zejść przed pojawieniem się Potulskiego. Obaj pełnią natomiast na tyle duże role w zespołach, że istnieje szansa na ich spotkanie dziś w rewanżowym starciu w Moguncji.

Mainz do rywalizacji podejdzie po porażce z Freiburgiem w lidze (0:1). Ekipa Ursa Fischera zapewnia jednak, że utrata punktów jej nie rozreguluje. – Porażka jest frustrująca, ale już skupiamy się na Lidze Konferencji. Nasza pozycja po pierwszym meczu jest dobra, ale jeszcze nic nie wygraliśmy – stwierdził twardo stąpający po ziemi defensor Stefan Posch.

Musi wrócić!

W Lidze Europy Polacy z Porto będą musieli się jeszcze natrudzić, żeby awansować do półfinału zmagań. W pierwszej odsłonie starcia z Nottingham Forest Smoki tylko zremisowały 1:1. W pierwszym składzie znalazło się miejsce dla Jana Bednarka, a Jakub Kiwior przesiedział całe spotkanie na ławce (Oskar Pietuszewski nie został zgłoszony do Ligi Europy). Jeżeli trenerowi Francesco Farioliemu zależy na przedłużeniu europejskiej przygody, będzie musiał wrócić do ustawienia z polskim duetem defensywnym. Fakty mówią same za siebie – Porto w tym sezonie w lidze portugalskiej przegrało jeden mecz; akurat ten, w którym Kiwior usiadł na ławce rezerwowych i się z niej nie podniósł.

Wracają kontuzjowani

Nieco łatwiejsze zadanie będzie miał inny reprezentant Polski, Matty Cash. Prawy obrońca Aston Villi wraz z kolegami wygrał w poprzednim tygodniu z Bologną na wyjeździe 3:1. Przed własną publicznością The Villans zapewne przypieczętują awans do półfinału LE. Tym bardziej, że Unai Emery będzie mógł wystawić Jadona Sancho, który ostatnio zmagał się z kontuzją pleców. Ponadto kibice zespołu z Birmingham otrzymali dobre wieści w sprawie stanu zdrowia Emiliano Martineza. Bramkarz nie wziął udziału w ostatnim meczu ligowym z Nottingham (1:1), ponieważ podczas rozgrzewki doznał urazu. Po krótkiej rehabilitacji Argentyńczyk jest jednak do dyspozycji trenera na rewanż z Bologną.

Spisani na straty?

Na przegranej pozycji jest Celta, która tydzień temu przegrała z Freiburgiem 0:3. Kompletnie odmiennego zdania jest jednak jej trener Claudio Giraldez. – Podejdziemy do meczu z radością i mamy przekonanie, że awansujemy. Będzie trudno, ale drużyna jest gotowa. Czujemy wsparcie z wszystkich stron. To dla naszego klubu historyczny wieczór i musimy się nim cieszyć. Widzę u wszystkich moich zawodników pewność sukcesu. A to jest zaraźliwe! – powiedział 38-letni szkoleniowiec, dla którego ćwierćfinałowa rywalizacja z Freiburgiem jest największym dotychczasowym sukcesem w karierze.

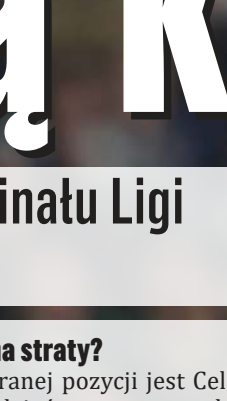
Kacper Janoszka

LIGI EUROPY - ĆWIERĆFINAŁY

18.45: Celta – Freiburg (0:3 w pierwszym meczu); **21.00:** Betis – Braga (1:1), Nottingham Forest – Porto (1:1), Aston Villa – Bologna (3:1)

LIGA KONFERENCJI - ĆWIERĆFINAŁY

18.45: AZ Alkmaar – Szachtar (0:3 w pierwszym meczu); **21.00:** AEK Ateny – Rayo Vallecano (0:3), Strasbourg – Mainz (0:2), Fiorentina – Crystal Palace (0:3).





Jakub Kiwior nie zagrał w pierwszym meczu przeciwko Nottingham Forest.

Fot. Icon Sport/SIPA USA/PressFocus

Czas rozliczyć Orbana!

Zmiana władzy na Węgrzech to nie tylko woda na młyn dla politycznych komentatorów, ale również egzystencjalny znak zapytania... dla kilku „zagranicznych" klubów.

WĘGRY

W Polsce dużym echem obiła się wyborcza porażka partii Viktora Orbana. Zmiana władzy w kraju Madziarów może mieć jednak konsekwencje nie tylko w świecie polityki, ale również... sportu – głównie piłki nożnej.

Nie jest przecież tajemnicą, że węgierskie pieniądze wspierały kluby futbolowe w niektórych krajach ościennych. Działało to różnie – programy ministerialne, sponsoring państwowych spółek, prywatni biznesmeni. Ci ostatni najczęściej byli powiązani z Orbanem. Chętnie we wspieranie klubów włączał się także gigant paliwowy MOL, najbardziej dochodowe węgierskie przedsiębiorstwo.

Znajomi Polaków

Można wskazać aż dziewięć zagranicznych klubów, które korzystały z takiego wsparcia. W Ukrainie to węgierskobrzmiący MFA Munkacs (z Mukaczewa), który dziś zajmuje się głównie młodzieżą. Mocno w ten projekt była zaangażowana znana naszym ligowcom z tureckich sparingów madziarska Kisvarda.

W Słowacji są trzecioligowy MSK Rimavska Sobota, ekstraklasowe KFC Komamo i doskonale znany DAC 1904 Dunajska Streda. Liderem słoweńskiej drugiej ligi jest NK Nafta 1903 z Lendavy, w Chorwacji jest NK Osijek, w Serbii - rywal Polaków w Lidze Konferencji TSC Backa Topola, w Rumunii - Csikszereda Miercurea Ciuc i spadkowicz z tamtejszej elity, Sepsi OSK.

Traktat z Trianon

Każdy z tych klubów rośnie za węgierskie pieniądze. Dlaczego? - zapytacie. Trzeba cofnąć się do 4 czerwca 1920 i powojennej zawieruchy. Tego dnia w wersalskim hotelu Grand Trianon podpisano traktat pokojowy między Węgrami a państwami Ententy. Madziarzy byli spadkobiercami dawnej monarchii habsburskiej, znaleźli się po przegranej stronie. Wskutek traktatu ich terytorium skurczyło się o około 2/3, zostało podzielone między sąsiadów, co do dzisiaj jest pamiętane i uznawane przez wielu Węgrów za wydarzenie tragiczne. Poza granicami „nowych" Węgier znalazło się wielu Madziarów, do teraz funkcjonujących jako diaspory.

Argument ten podchwycił Orban, wykorzystywał resentyment rodaków i przy okazji... szukał nowych wyborców. Sam zresztą wywołał olbrzymie kontrowersje i kłótnie z sąsiednimi krajami, gdy na meczu reprezentacji Węgier z Grecją w Budapeszcie pojawił się w szaliku, na którym widniał zarys granic „Wielkich Węgier" – czyli tych sprzed podpisania traktatu.

Co ciekawe, ich malutka część znajduje się... w dzisiejszej Polsce. To bardzo mały fragment Orawy i Spiszu na południowym skraju województwa małopolskiego. Węgrzy jednak o to pretensji nie mają. Podobno woleli, by z dwojga złego więcej tamtych terenów trafiło do Polski, aby nie wzmacniać zbytnio bezpośredniego sąsiada, czyli Czechosłowacji.

Komu odbije się czkawką?

Co stanie się z tymi klubami po odejściu Viktora Orbana? Pamiętać należy, że węgierskie środki w potężnym stopniu wspierają też rumuński hokej. Stadion w Backiej Topoli (dziś formalnie serbskiej) został zbudowany przez Węgrów, a Orban zjawił się na jego otwarciu osobiście. Czy jego następca i detronizator Peter Magyar pójdzie tymi samymi śladami?

W przeciwieństwie do swojego poprzednika, który jeszcze przed objęciem stołka premiera był zapalonym fanem piłki nożnej, Magyar nie ma żadnych widocznych związków ze sportem. Zapowiedział oczywiście rozliczenie ekipy Orbana, ale eksperci podkreślają, że trudno spodziewać się, by nagle całkowicie uciął finansowanie klubów węgierskiej mniejszości (może to zrobić jednak częściowo). To byłby strzał w kolano, zresztą... to też są wyborcy.

Nie można jednak wykluczyć, że biznesmeni ściśle powiązani z

premierem ograniczą wsparcie, albo w większym stopniu będzie ono koncentrowało się na młodzieży. Któremu klubowi zmiana władzy odbije się więc czkawką? Tego jeszcze nie wiadomo, ale na pewno warto obserwować wymienione na początku zespoły i to, czy nagle dziwnym trafem nie zanotują podejrzanego regresu...

Piotr Tubacki



Były już premier Węgier Viktor Orban podczas finału Euro 2024 między Hiszpanią a Anglią na Olympiastadion w Berlinie.

Fot. ANP/SIPA USA/PressFocus

Sport 7114a9b979

Derby w cieniu skandali

Wyzwiska z trybun, obsceniczne gesty Tomasza Boczka i awantura pod szatnią, w której Marcin Biernat kopnął w brzuch Piotra Wyrobę. Sprawę meczu Rekord - Podbeskidzie będzie analizować PZPN, a być może też prokuratura.

BETCLIC 2. LIGA

Po niedzielnych derbach Bielska-Białej - zamiast o wydarzeniach na boisku - znów głośno jest o tym, co działo się poza murawą. Najpierw nad emocjami nie zapanował obrońca Rekordu, który po końcowym gwizdku „popisał" się wulgarnymi gestami, a potem piłkarz Podbeskidzia kopnął na korytarzu jednego z rywali.

Zaczęło się jednak od napięć na trybunach i boisku. W końcówce meczu z „młyna" Podbeskidzia zaczęły płynąć wulgaryzmy. Już po końcowym gwizdku na prowokacje fanów odpowiedzieli Kacper Kasprzak i Tomasz Boczek. Doświadczony 36-letni obrońca najpierw uciszał kibiców Górali, a potem zdecydował się na obsceniczne gesty imitujące... masturbację.

Było mu wstyd

Nazajutrz przyszła refleksja. Boczek przeprosił i przyznał, że jako zawodnik z wieloletnim stażem powinien zachować zimną krew, mimo że on i jego koledzy byli lżeni z trybun. Podkreślił, że jest mu wstyd, szczególnie przed liczną grupą dzieci obecnych na trybunach. Skrucha może jednak nie wystarczyć, by uniknąć kary. Podbeskidzie powiadomiło PZPN o zachowaniu środkowego obrońcy Rekordu, a rzecznik prasowy Górali Piotr Porębski potwierdził, że klub wystosował prośbę o przeanalizowanie nagrań wideo.



Fot. FB/Rekord Bielsko-Biała

Tomasz Boczek wyraził skruchę za swoje zachowanie, ale uważa, że został sprowokowany...

Incydenty z murawy były jedynie wstępem do znacznie poważniejszego skandalu. Grubo godzinę po meczu, gdy emocje teoretycznie powinny opaść, w strefie szatni doszło do konfrontacji, która może mieć finał w prokuraturze. Marcin Biernat, który w meczu zasiadł tylko na ławce rezerwowych, po meczu był pełen wigoru i udał się do szatni rywali, by „wyjaśnić sytuację" z Boczkiem. Wyprowadził go z niej m.in. kapitan drużyny Konrad Kareta, ale sytuacja eskalowała na korytarzu.

Zza pleców prezesa

W pewnym momencie przed szatnią zrobiło się tłoczno, do piłkarzy dołączyli członkowie sztabu, a uspokajać piłkarzy próbował nawet Krzysztof Sałajczyk. Nieskutecznie. Zza pleców prezesa Podbeskidzia wyskoczył bowiem krewki Biernat i kopnął w brzuch Piotra Wyrobę. Choć klub z Rychlińskiego prowadzi postępowanie wyjaśniające i przyznaje, że doszło do zamieszania, to twierdzi, że monitoring stadionowy nie wykazuje momentu ciosu. - Monitoring z korytarza potwierdza, że doszło do zamieszania w rejonie szatni, jednak nie wykazuje jednoznacznie momentu kopnięcia zawodnika Rekordu przez Marcina Biernata. Prezes klubu Krzysztof Sałajczyk znalazł się na miejscu zdarzenia przypadkowo i podjął próbę załagodzenia sytuacji. Klub prowadzi obecnie postępowanie wyjaśniające - przekazał nam Piotr Porębski, rzecznik prasowy Podbeskidzia.

Monitoring zabezpieczony

Innego zdania są władze Rekordu, które we wtorek wystąpiły do Bielsko-Bialskiego Ośrodka Sportu i Rekreacji, który zarządza Stadionem Miejskim, o zabezpieczenie nagrań z kamer na korytarzu. - Dysponujemy również nagraniem zajścia zarejestrowanym przez jednego z członków naszego sztabu szkoleniowego. W związku z fizycznym atakiem na jednego z naszych zawodników, zarząd klubu - po konsultacji z poszkodowanym - podejmie decyzję o ewentualnym zgłoszeniu zdarzenia do prokuratury z wnioskiem o ściganie sprawcy - brzmi stanowisko drugoligowca z Cygańskiego Lasu. Jak ustaliliśmy, zapis wideo został już zabezpieczony przez BBOSiR, ale może zostać przekazany tylko organom ścigania.

Jak przekazała nam prokurator Małgorzata Moś-Brachowska, rzecznik prasowa Prokuratury Okręgowej w Bielsku-Białej, na ten moment w tej sprawie nie wpłynęło żadne zawiadomienie. Choć czyn dotyczący naruszenia nietykalności cielesnej ścigany jest tylko na wniosek, istnieje możliwość, że działania z urzędu podejmą śledczy. Tak było na początku roku, gdy w Bielsku-Białej odbywał się turniej dżudo i trener drużyny z Izraela zaatakował sędziego, który na co dzień jest policjantem bielskiej prewencji. Sprawa odbiła się szerokim echem i nabrała międzynarodowego wymiaru, bo włączyła się w nią Ambasada Izraela w Polsce, która oskarżyła organizatorów o... antysemityzm. MSZ prostowało tę informację...

(gru)

Kariera Nikodema

Jeśli przełamywać snajperską niemoc, to tylko hat trickiem!

4. LIGA ŚLĄSKA

Jeszcze kilka tygodni temu, u progu wiosny, wydawało się, że Nikodem Juraszczyk niespodziewanie deptać będzie po piętach swemu klubowemu koledze z Rybnika, Jakubowi Kuczerze, w wyścigu po koronę króla strzelców 4. ligi śląskiej. Ten drugi zaczął jednak rundę rewanżową z (bardzo) wysokiego C: w pięciu pierwszych kolejkach strzelił 8 goli. A jego młodszy kolega milczał...

Aż do minionej soboty. Starcie przy Knosały w Radzionkowie, przy wypełnionych po brzegi trybunach, było popisem Juraszczyka. - Derby, fajna atmosfera, publika. Wyjątkowa sprawa – tak 20-letni Rybniczanin wyliczał elementy, które mocno go zmotywowały po wyjściu na murawę. W pierwszej połowie trafił dwukrotnie, ale być może najważniejsze była ostatnia bramka, w 90 minucie. - Po golu kontaktowym Ruchu trochę nam „śmierdziało" remisem, ale udało się postawić kropkę nad „i" - mówił po końcowym gwizdku. Przeszczęśliwy, bo przecież hat trick – już drugi w tym sezonie (a do tego dochodzą dwa dublety) przyszedł w prestiżowym meczu z trudnym rywalem. - Mam nadzieję, że nie będzie ostatnim w tym sezonie. Ale najbardziej cieszę się z przełamania niemocy strzeleckiej – dodawał z uśmiechem.

Rywalizację ze wspomnianym Kuczerą też traktuje z tymże uśmiechem. - Ma przede wszystkim przyjacielski wymiar. Czasem ja jemu asystuję, czasem on mnie. Ale to on jest napastnikiem, a ja skrzydłowym. To on lepiej odnajduje się w polu karnym, a ode mnie oczekuje się właśnie podań – tłumaczył nam specyfikę zadań w zespole rybnickim. W tym kontekście jego 16 goli – 2/3 dorobku kolegi-snajpera – to wynik zaiste imponujący!

Iskra Rowień, RKP Rybnik, Górnik Zabrze, ROW – to kolejne pozycje w ankiecie personalnej Nikodema Juraszczyka. W zabrzańskiej akademii spędził dwa lata – w 7. i 8. klasie szkoły podstawowej. Na okres licealny wrócił jednak do Rybnika i teraz szturmuje z RO-W-em progi 3. ligi, w której – potencjalnie – natknąć się może na byłych „akademickich" kolegów, grających w „górniczych" rezerwach. I tak ich zresztą czasami spotyka. - Bywam bowiem na meczach ligowych Górnika – zdradza. Co prawda nie zasiada w sektorach Torcidy, ale... - Znam dobrze wszystkie zabrzańskie przyśpiewki – zapewnia. Jeśli będzie tak skuteczny, jak w Radzionkowie, być może na ekstraklasowe stadiony w przyszłości trafi nie tylko jako kibic!



Fot. ROW 1964 Rybnik

Nikodem Juraszczyk wreszcie ruszył wskazówkę licznika odmierzającego kolejne jego trafienia na czwartoligowych boiskach.

(DaL)

BETCLIC 2. LIGA

1. Unia (b)	27	56	56:36
2. Olimpia	27	53	57:32
3. Warta (s)	27	52	45:29
4. Podhale (b)	27	44	36:26
5. Sandecja (b)	27	43	42:34
6. Śląsk II (b)	27	40	48:38
7. Chojniczanka	27	40	42:35
8. Świt	27	40	44:44
9. Podbeskidzie	27	39	49:40
10. Resovia	27	36	38:37
11. Hutnik	27	35	37:34
12. Stal (s)	27	33	43:37
13. Rekord	27	33	37:42
14. Sokół (b)	27	31	42:46
15. Zagłębie	27	27	30:53
16. Kalisz	27	24	28:45
17. ŁKS II	27	23	28:49
18. Jastrzębie	27	6	18:63

(m)

BETCLIC 3. LIGA

GRUPA I

Legia II Warszawa - Wisła II Płock 3:0, GKS Wikielec - Widzew II Łódź 1:2, Znicz Biała Piska - Jagiellonia II Białystok 0:1.

1. Legia II	26	66	70:22
2. Warta	26	55	49:25
3. Łomża	26	52	58:25
4. Wigry	26	49	48:35
5. Troszyn (b)	26	44	64:38
6. Wisła II	26	44	41:40
7. Lechia	26	38	54:41
8. Ząbkovia (b)	26	38	59:48
9. Jagiellonia II	26	38	36:32
10. Widzew II (b)	26	33	50:58
11. Olimpia (s)	26	33	37:47
12. Świt	26	31	36:49
13. Broń	26	31	31:46
14. Wikielec	26	29	29:40
15. Bełchatów	26	29	42:55
16. Mławianka	26	25	40:51
17. Wasilków (b)	26	17	29:60
18. Znicz (b)	26	11	19:80

GRUPA II

Pogoń II Szczecin - Wikęd Luzino 1:2, Noteć Czarnków - Lech II Poznań 2:1.

1. Zawisza	26	59	57:18
2. Wikęd (b)	26	57	60:30
3. Polonia	26	53	54:34
4. Elana	26	48	43:30
5. Lech II	26	41	52:37
6. Flota	26	41	40:38
7. Kluczevia (b)	26	39	43:29
8. Noteć	26	39	39:37
9. Wda	26	38	31:42
10. Cartusia	26	36	36:38
11. Błękitni	26	33	41:43
12. Lipno (b)	26	33	34:43
13. Unia	26	30	28:32
14. Victoria (b)	26	29	30:36
15. Pogoń	26	25	23:39
16. Pogoń II	26	24	45:56
17. Tłuchowia (b)	26	20	21:49
18. Rewal	26	13	14:60

ŚLĄSKA KLASA OKRĘGOWA

GRUPA I

Unia Strzybnica - UKS Ruch Radzionków 2:1.

1. Strzybnica	23	55	68:30
2. Sierakowice	22	52	64:20
3. Łabędy	22	51	75:32
4. Borowa Wieś	22	41	53:30
5. UKS Ruch (b)	23	41	53:37
6. Pilchowice (b)	22	39	39:27
7. Boruszowice	22	37	49:33
8. MOSiR Sparta	22	37	48:39
9. Polonia II (b)	23	33	47:33
10. Paniówki	23	33	44:48
11. Bobrowniki Śl.	22	32	55:59
12. Sośnica	22	29	36:32
13. Koztów	22	22	42:61
14. Żyglin	22	19	41:55
15. Gwarek II (b)	22	16	33:81
16. Nakło Śl.	22	15	34:73
17. Miechowice (s)	22	13	27:81
18. AP Team (b)	22	7	26:64

(g)

Sport 7114a9b979

Sośnica musi poczekać

Gliwiczanki zrobiły swoje, ale ich los znany będzie w niedzielę.

ORLEN SUPERLIGA KOBIET

Przed kończącym sezon meczem w Kaliszu prawie wszystko było już jasne. Spadek miejscowych był przesądzony, a przyjezdnym przyszło walczyć o uniknięcie baraży o utrzymanie. Tylko zwycięstwo dawało Sośnicy 8., bezpieczne miejsce. Dopięła swego, ale początek miała nerwowy, bo na premierowe trafienie musiała czekać do... 8 minuty. Świetnie między słupkami kaliskiej bramki spisywała się Kaja Gryczewska.

Gliwiczanki długo łapały rytm, traciły bramki nawet grając w przewadze, ale jak już „weszły na orbitę", to między 11 a 19 minutą trafiły 5-krotnie, a Ruch ani razu. Co prawda po chwili Kaliszanki znalazły sposób na Weronikę Glosar, ale i tak zakończyła ona spotkanie z 47-procentową (!) skutecznością (15/32); dla porównania Gryczewska miała 39% (17/44). Postawa doświadczonej bramkarki miała wpływ na wynik, lecz jej koleżanki również zrobiły swoje, choć do skuteczności rzutowej - mimo pewnego zwycięstwa - można byłoby się przyczepić... Teraz Gliwiczankom przyjdzie poczekać na wynik niedzielnego meczu Galiczanki ze Startem. Wygrana Elblążanek, nawet po rzutach karnych, skaże Sośnicę na baraże z wicemistrzem Ligi Centralnej.


Fot. Łukasz Sobala/PressFocus

Weronika Glosar broniła wczoraj jak natchniona...

■ **Tauron Ruch Szczypiorno Kalisz - SPR Sośnica Gliwice 21:28 (8:12)**
RUCH SZCZYPIORNO: Gryczewska - Stokowiec 1, Bondarenko, Szarkova 4, Jasinowska 4, Trawczyńska 3/1, Doktorczyk 4, Widuch, Kiprijanovska 4, Bury 1, Gęga, Alves, Petroll. Kary: 10 min. Trener Ivo VAVRA.
SOŚNICA: Glosar - Dmytrenko, Pilikauskaite 6, Mokrzka 1, Strózik 2, Guziewicz 7, Andronik 5/4, Tukaj 1, Leśniak 5, Kaczmarek 1, Szczotka, Skubacz. Kary: 6 min. Trener Michał KUBISZTAL.

GRUPA MISTRZOWSKA

1. Zagłębie	23	62	793:607
2. Lublin	23	60	725:587
3. Piotrcovia	23	45	676:616
4. Kobierzyce	23	34	678:650
5. Koszalin	23	30	619:701
6. Gniezno	23	28	647:638

GRUPA SPADKOWA

7. Galiczanka	23	34	633:678
8. Sośnica	24	22	665:730
9. Start	23	20	662:749
10. Ruch	24	13	675:817

9 - baraż o utrzymanie, 10 - spadek

24. seria - grupa mistrzowska - 16-19 kwietnia: Kobierzyce - Piotrcovia - czwartek, 20.30, Lublin - Koszalin - niedziela, 16.00, Zagłębie - Gniezno - niedziela, 18.00; grupa spadkowa - 19 kwietnia: Galiczanka - Start - niedziela, 16.00. **(mar)**

BETCLIC 2. LIGA

■ **Warta Poznań - Śląsk II Wrocław 1:1 (0:1)**
0:1 - Rostek, 11 min, 1:1 - Zylla, 49 min
WARTA: Przybylak - Kornobis (73. Rychert), Kwiatkowski (46. Lepczyński), Wojcinowicz (74. Michalski), Awdiejew, Stefaniak - Szymanek, Dziedzic (46. Steblecki), Kumoch, Zylla - Smoczyński (63. Stanek). Trener Maciej TOKARCZYK.
ŚLĄSK II: Głogowski - Ł. Gerstenstein, Rygiel, Hawryłenko, Tudruj - Rostek (63. Niewiarowski), Schierack, Żulewski (90. Dziuba), Kamiński (63. Chodera), Milewski - Kosmalski (72. O. Gerstenstein). Trener Michał HETEL.
Sędziował Łukasz Ostrowski (Szczecin). **Widzów** 400.
Żółte kartki: Szymanek - Rostek, Milewski.

■ **Podhale Nowy Targ - Sokół Kleczew 4:0 (2:0)**
1:0 - Kurzeja, 7 min, 2:0 - Burkiewicz, 36 min, 3:0 - Voszko, 57 min, 4:0 - Kurzeja, 68 min
PODHALE: Styrczula - Salak, Voszko, Michota - Seweryn (74. Rubiś), Vaclavik (67. Lelito), Mikołajczyk, Burkiewicz (67. Chojecki), Kurzeja (74. Cielemęcki), Lipień - Giel (58. Marcinho). Trener Tomasz KUŹMA.
SOKÓŁ: Mędrala - Smoliński, Bartosiak, Janiszewski, Andrzejewski (58. Retlewski) - Tkaczyk, Wandachowicz (74. Szczepankiewicz), Karbowy (20. Branecki), Śliwa, Zimmer - Stangret (74. Sangowski). Trener Tomasz POZORSKI.
Sędziował Maciej Kuropatwa (Katowice). **Widzów** 500.
Żółta kartka Smoliński.

Trzymajcie mocno kciuki!

W czwartek w gmachu Narodowej Orkiestry Symfonicznej Polskiego Radia w Katowicach odbędzie się ceremonia losowania fazy grupowej tegorocznych mistrzostw Europy kobiet.

REPREZENTACJA POLSKI

Zaplanowana na godzinę 18.00 ceremonia będzie jednym z kluczowych momentów przygotowań do turnieju, który w dniach 3-20 grudnia po raz pierwszy odbędzie się w pięciu krajach: Polsce, Rumunii, Czechach, Słowacji i Turcji. Faza wstępna rozegrana zostanie w Oradei, Kluż-Napoce, Brnie, Bratysławie, Antalyi oraz w Katowicach, sercu turnieju.

Senstad liczy na łut szczęścia

W Spodku rozegrane zostaną wszystkie mecze polskiej części mistrzostw, a także finałowy weekend. Łącznie w tym legendarnym obiekcie odbędą się 23 spotkania. - Musimy być gotowi na każdego rywala, choć nie ukrywam, że liczę na trochę szczęścia, aby uniknąć sytuacji, w której zmierzymy się z trzema bardzo silnymi drużynami - mówi norweski selekcjoner Polek Arne Senstad. - Trzeba przyznać, że w tym roku na Euro zakwalifikowały się bardzo mocne drużyny, a stawka będzie bardzo wyrównana. Uważam, że w każdym koszyku są zespoły, które możemy pokonać, ale również takie, które mogą sprawić nam problemy. Niezależnie od wyniku losowania, musimy być gotowi na każdego rywala, więc czeka nas jeszcze dużo pracy.

Polska w drugim koszyku

Czwartkowa ceremonia zgromadzi gości z całego kontynentu, w tym przedstawicieli federacji narodowych, partnerów oraz władz Europejskiej Federacji Piłki Ręcznej (EHF) z jej prezydentem Michaelem Wiedererem na czele. W losowaniu wezmą udział 24 reprezentacje, które zostaną przydzielone do sześciu grup. Podział na koszyki został ustalony w poniedziałek, na podstawie wyników eliminacji oraz klasyfikacji poprzedniego turnieju o mistrzostwo Starego Kontynentu.

Reprezentacja Polski trafiła do drugiego koszyka obok reprezentacji Niemiec, Czarnogóry, Rumunii, Hiszpanii i Czech. W pierwszym koszyku rozstawione zostały medalistki poprzedniego Euro – Norwegia, Dania i Węgry, a także Francja, Szwecja i Holandia. W koszyku trzecim znalazły się: Turcja, Słowacja, Słowenia, Szwajcaria, Austria oraz Wyspy Owcze, natomiast w czwartym: Chorwacja, Serbia, Islandia, Macedonia Północna, Ukraina i Grecja, która w turnieju finałowym wystąpi po raz pierwszy.

Spodek „przytuli" Biało-czerwone

Już na tym etapie część drużyn została przypisana do konkretnych grup i miast-gospodarzy fazy grupowej. Stąd wiadomo, że reprezentacja Polski zagra w grupie E w Katowicach, Węgierki przypisano do grupy A w Oradei (Rumunia), Rumunki do grupy B w Kluż-Napoce (Rumunia), Turczynki do grupy C w Antalyi (Turcja), Czeszki do grupy D w Brnie (Czechy), a Słowaczki do grupy F w Bratysławie (Słowacja). Bile ze szklanych kul wyciągać będą cztery zawodniczki pochodzące z krajów-gospodarzy. Polskę reprezentować będzie Katarzyna Cygan, a oprócz niej na scenę wyjdą: Silvie Polaskova (Czechy), Barbora Lancz (Słowacja) oraz Elif Sila Aydin (Turcja).

„Sierotka" w lekkim stresie

- To, że znalazłyśmy się w drugim koszyku, świadczy, że jesteśmy zaliczane do mocnych drużyn. Wiemy jednak, że i tak trafimy na wymagających rywali, ale na tym poziomie każdy mecz jest dużym wyzwaniem. Jeśli chodzi o samo losowanie i moją rolę, to traktuję to jako duże wyróżnienie. Jest lekki stres, ale przede wszystkim ogromna radość - uśmiecha się polska „sierotka" Katarzyna Cygan, lewa rozgrywająca MKS-u Gniezno.

Swoją opinię dorzuca Monika Kobylińska, prawa rozgrywająca i kapitan reprezentacji Polski: - Muszę przyznać, że już wyczekuję tego losowania. Jest to zarówno ekscytujące, jak i stresujące. Znajdujemy się w drugim koszyku i dzięki temu unikniemy kilku bardzo dobrych drużyn. Oczywiście, że mam swoją wizję wymarzonej grupy, ale jej nie zdradzę. Na mistrzostwach Europy nie ma słabych zespołów i już na pierwszym etapie zmagań można trafić na bardzo dobrych przeciwników, nawet, jeśli trafili oni do czwartego koszyka, jak na przykład Serbia. Trzymajcie więc mocno kciuki za trochę szczęścia dla naszej reprezentacji! - zaapelowała zawodniczka rumuńskiej Glorii Bystrzyca, która latem przeniesie się do węgierskiego DVSC Schaeffler Debreczyn.

Zbigniew Cieńciała


Fot. Tomasz Fąfara/PressFocus

Szczęśliwej ręki dziś i wysokich lotów na grudniowym Euro życzymy Katarzynie Cygan, rodzimej mistrzyni ceremonii losowania.

CZY WIESZ, ŻE...

■ Kobiece Euro organizowane jest co dwa lata. Tegoroczna edycja będzie już 17. w historii, ale także kolejną wielką imprezą piłki ręcznej organizowaną w Polsce w ostatnich latach - po mistrzostwach Europy mężczyzn w 2016 roku, mistrzostwach świata mężczyzn w 2023 oraz mistrzostwach świata mężczyzn U-21 w 2025.
■ 24 reprezentacje, które wezmą udział w grudniowym turnieju, wyłonione zostały w niedzielę, kiedy zostały rozegrane ostatnie mecze eliminacyjne. Zakwalifikowane drużyny przydzielone zostaną do sześciu grup po cztery zespoły, z których awans do rundy głównej wywalczą po dwie najlepsze z nich. Tam zespoły z grup A, B i C rywalizować będą w Kluż-Napoce, natomiast drużyny z grup D, E i F w Katowicach.
■ Losowanie (start o 18.00) będzie transmitowane przez TVP Sport, na stronie internetowej oraz w aplikacji, a także będzie dostępne w HBO Max oraz w Playerze.

PODZIAŁ NA KOSZYKI EHF EURO 2026

Koszyk 1: Norwegia, Dania, Węgry, Francja, Szwecja, Holandia
Koszyk 2: Niemcy, Czarnogóra, POLSKA, Rumunia, Hiszpania, Czechy
Koszyk 3: Turcja, Słowacja, Słowenia, Szwajcaria, Austria, Wyspy Owcze
Koszyk 4: Chorwacja, Serbia, Islandia, Macedonia Północna, Ukraina, Grecja

Sport 7114a9b979

Koncert Stanković i spółki

Twierdza Lublin pozostała niezdobyta. AZS UMCS jest o krok od złota!



Fot. PAP/Wojtek Jargiło

Serbka Dragana Stanković była bohaterką drugiego meczu finałowego.

ORLEN BASKET LIGA KOBIET

Po porażce w pierwszym starciu finałowym trener Poznanianek zapowiadał twardą walkę w drugim. – Niewątpliwie dziewczyny odczuwają trudy półfinałów, zabrakło im nieco agresji. Musimy się zregenerować, by jutro przystąpić do gry z pełną wolą zwycięstwa – komentował Wojciech Szawarski.

Środowa potyczka miała zupełnie inny scenariusz niż mecz otwarcia. Tym razem lepiej wystartowały gospodynie, które po pierwszej kwarcie wypracowały osiem punktów zaliczki (23:15). Przyjezdne nie zamierzały jednak odpuszczać – po skutecznej pogoni i trafieniu Maliny Piaseckiej w połowie drugiej odsłony Poznań wyszedł na prowadzenie. Na przerwę w lepszych nastrojach schodziły jednak faworytki z Lublina (42:36). Ich przewaga to efekt rzadko spotykanej, wręcz fenomenalnej skuteczności na poziomie 66 procent (przy 41 proc. rywalek). Pytanie brzmiało: czy Lublinianki zdołają utrzymać taką precyzję również po zmianie stron?

Okazało się, że to możliwe. W połowie trzeciej kwarty skuteczność miejscowych wzrosła do niewiarygodnych 70 procent! Tak morderczego rytmu przyjezdne nie były w stanie wytrzymać – w 29 minucie na tablicy widniał wynik 59:45. Poznanianki, mimo ambitnych prób, nie zdołały już zniwelować tej straty.

Równolegle do walki o mistrzostwo toczy się pasjonująca rywalizacja o tytuł MVP serii finałowej. Po dwóch starciach w gronie głównych kandydatek wymienia się Kamilę Borkowską, Robbi Ryan oraz Brooke Williams. W środę jednak wszystkie koleżanki przyćmiła Dragana Stanković. Serbka była absolutnym numerem jeden, notując wszechstronne statystyki: 16 punktów, 7 zbiórek oraz 6 asyst.

Ekipa z Lublina pozostaje niepokonana w tegorocznym play offie. Po ośmiu wygranych z rzędu AZS UMCS potrzebuje już tylko jednego zwycięstwa, by sięgnąć po wymarzony tytuł.

Teraz zespoły przenoszą się do Poznania. Trzeci mecz finałowy odbędzie się w sobotę. Czy będzie to jednocześnie ostatni akord sezonu?

Lotto AZS UMCS Lublin - Enea AZS Politechnika Poznań 86:71 (23:15, 19:21, 22:16, 22:19)
Stan rywalizacji 2-0 (do 3 wygranych)
LUBLIN: Williams 16 (2x3), Borkowska 11, Ryan 14, Gatling 8, Wnorowska 13 (1x3) – Wojtala 4, Stanković 16, Ullmann 4. Trener Karol KOWALEWSKI.
POZNAŃ: Carter 21, Brown 8, Kośla 2, Popović 21 (4x3), Rutkowska 2 – Pszczolarska 5 (1x3), Hank 7 (1x3), Puzio, Piasecka 5 (1x3). Trener Wojciech SZAWARSKI.

(pp)

Mundial pod Pałacem Kultury

Za niespełna dwa miesiące w Warszawie rozegrane zostaną mistrzostw świata FIBA 3x3.

KOSZYKÓWKA 3X3

Znamy już wszystkich uczestników MŚ FIBA 3x3, które odbędą się w dniach 1-7 czerwca 2026. Ostatnie przepustki do Warszawy zostały rozdane podczas emocjonującego turnieju kwalifikacyjnego w Singapurze.

Kto dołączył do elity?

W Azji walka o awans trwała do ostatnich sekund. Wśród kobiet bezkonkurencyjne okazały się Węgry, a stawkę uzupełniły reprezentacje Litwy i Filipin. W turnieju mężczyzn bilety do Polski wywalczyła Nowa Zelandia (po dramatycznej dogrywce z Brazylią) oraz Czechy i Brazylia, która dokonała tego w meczu ostatniej szansy przeciwko Włochom.

Tym samym lista 40 drużyn (po 20 wśród kobiet i mężczyzn), które pojawią się w stolicy Polski, jest zamknięta. Jako gospodarz Polska wystawi reprezentacje w obu kategoriach, celując w najwyższe stopnie podium.

W sercu stolicy

Organizacja MŚ została przyznana Warszawie przed rokiem. Polska ma wielkie tradycje w tej odmianie koszykówki, wiele medali i jest jednym z nielicznych dwukrotnych uczestników igrzysk olimpijskich. - Przywozimy najbardziej dynamiczny sport do Warszawy. Tego wydarzenia nie będzie można ominąć - tłumaczył Andreas Zagklis, sekretarz generalny FIBA.

Turniej w Warszawie nie będzie tylko wydarzeniem sportowym, ale ogromnym festiwalem miejskim. W cieniu Pałacu Kultury i Nauki, na Placu Defilad, powstanie ogromna zadaszona arena główna. - Ten obiekt będzie mógł pomieścić ponad dwa i pół tysiąca kibiców. Obok areny zostanie zlokalizowana strefa kibica, do której wstęp przez całą imprezę będzie darmowy, a na fanów czekają tam koncerty, pokazy, konkursy i różne animacje - mówi Przemysław Żółtowski, dyrektor turnieju.

Terminarz i bilety

Dla kibiców planujących wizytę na Placu Defilad kluczowe będą najbliższe dni. W tym tygodniu poznamy szczegółowy podział na grupy oraz dokładny terminarz meczów z udziałem reprezentacji Polski. Pod koniec kwietnia ma ruszyć sprzedaż biletów. Warto trzymać rękę na pulsie, ponieważ część spotkań będzie można obejrzeć zupełnie za darmo.

UCZESTNICY MŚ WARSZAWA 2026

Kobiety: POLSKA, Australia, Azerbejdżan, Chiny, Czechy, Filipiny, Francja, Hiszpania, Holandia, Japonia, Kanada, Litwa, Łotwa, Madagaskar, Mongolia, Niemcy, USA, Ukraina, Węgry, Włochy.

Mężczyźni: POLSKA, Australia, Austria, Belgia, Brazylia, Chiny, Czechy, Francja, Hiszpania, Holandia, Japonia, Litwa, Łotwa, Madagaskar, Mongolia, Niemcy, Nowa Zelandia, Portoryko, Serbia, USA.

(pp)

POD TABLICAMI

REKORDOWY DRAFT

■ Za nami draft WNBA. Po raz drugi z rzędu zespół Dallas Wings wybierał z „jedynką". Tym razem postawił na Azzi Fudd z University of Connecticut (UConn Huskies). 24-latka gra na pozycji rzucającego obrońcy. Tegoroczne mistrzynie NCAA, zawodniczki UCLA Bruins, zdominowały ceremonię, ustanawiając nowe rekordy ligi - 6 wybranych zawodniczek z jednej uczelni w jednym drafcie to rekord wszech czasów. Największą niespodzianką wieczoru była wymiana z udziałem nowej ekipy w lidze – Golden State Valkyries. Klub ten wytransferował prawa do draftu gwiazdy Flau'jae Johnson do Seattle Storm w zamian za Martę Suárez oraz wybór w drugiej rundzie draftu 2028.

TURNIEJE ROZLOSOWANE

■ W Warszawie, Gdańsku oraz we Wrocławiu rozegrane zostaną turnieje finałowe o II ligę mężczyzn. Wydarzenia zaplanowano na 24-26 kwietnia. We wtorek w siedzibie PZKosz odbyło się oficjalne losowanie. Dwanaście drużyn, które przeszły dotychczasowe szczeble eliminacji, podzielono na trzy grupy. Stawka jest wysoka - po dwa najlepsze zespoły z każdego turnieju wywalczą przepustkę do gry na szczeblu centralnym w sezonie 2026/27.

Grupa I: Polonia Warszawa, Pogoń Ruda Śląska, KS Basket Legnica, AK Orły Wrocław (gospodarz)
Grupa II: MKKS Siarka Tarnobrzeg, Świecki Klub Koszykówki, UKS Regis Wieliczka, PKS Basket Warszawa (gospodarz)
Grupa III: AZS Politechnika Warszawa, Gremi Gdańsk (gospodarz), BC Obra Kościan, Defenders Kwidzyn

(pp)

SHOW AVDIJI W ARIZONIE

NBA

■ Tylko jeden dzień trwała przerwa w rozgrywkach po zakończonym sezonie zasadniczym. Już we wtorkową noc na parkietach pojawiły się cztery drużyny walczące w turnieju barażowym (play-in). W Konferencji Wschodniej Charlotte Hornets podejmowały Miami Heat. Było to starcie drużyn z pozycji 9. i 10. – dla przegranego oznaczało to koniec sezonu. Mecz był szalenie zacięty i pełen nerwowych momentów. Goście w kontrowersyjnych okolicznościach już w drugiej kwarcie stracili Bama Adebayo. Lider Heat opuścił boisko z kontuzją pleców. Adebayo zebrał piłkę po zablokowanym rzucie LaMelo Balla, a gdy lądował, leżący na parkiecie Ball złapał go za lewą kostkę w momencie, gdy prawa noga środkowego była jeszcze w powietrzu. Adebayo upadł ciężko na parkiet i zwijał się z bólu. Gracze Heat przegrali 126:127 po dogrywce, a zwycięskie punkty zdobył wspomniany Ball na 4,7 sekundy przed końcem. Trener gości Erik Spoelstra wpadł w furię już przy linii bocznej. Sędziowie nie odgwizdali faulu Balla, a prośby o sprawdzenie sytuacji pod kątem faulu niesportowego (flagrant foul) zostały zignorowane. Arbiter Zach Zarba przekazał w transmisji Amazon Prime, że sytuacja nie kwalifikowała się do powtórki, ponieważ gra nie została natychmiast przerwana.

– Ani to urocze, ani zabawne. To głupie i niebezpieczne zagranie. Powinien zostać za to ukarany. Podcinanie zawodników nie ma miejsca w tej dyscyplinie – grzmiał po meczu Spoelstra, twierdząc, że Ball powinien zostać wyrzucony z boiska. Hornets o wejście do play offu powalczą teraz z przegranym z pary Orlando – Filadelfia.

Równie zacięte spotkanie odbyło się w Phoenix. Tu mierzyły się „Słońca" (7. miejsce) z Portland Trail Blazers (8. zespół sezonu zasadniczego). Po emocjonującej końcówce goście wygrali różnicą czterech punktów, a bohaterem został Deni Avdija. Izraelczyk zdobył 41 punktów, w tym przeprowadził kluczową akcję „2+1" na 16,1 sek. przed końcem.

– To najlepsza rzecz, jaka spotkała mnie w dotychczasowej karierze – przyznał Avdija, który wcześniej nigdy nie grał w tzw. postseason. – Wracam myślami do początku sezonu, nie byliśmy wtedy dość zdyscyplinowani. Dziś pokazaliśmy charakter, rozwój i zdolność do zachowania spokoju – dodał 25-latek.

Portland dzięki wygranej zajął 7. miejsce w Konferencji Zachodniej i w pierwszej rundzie play offu zmierzy się z San Antonio Spurs. Suns w piątek będą gospodarzami meczu o wszystko ze zwycięzcą starcia Clippers – Warriors.

Wyniki baraży: **Charlotte – Miami 127:126 po dogrywce (Miami wyeliminowane), Phoenix – Portland 110:114 (Portland awansował do play offu).**

(pp)

Sport 7114a9b979

Mistrzowski pokaz siły

Jedna Maja Storck to zdecydowanie zbyt mało na DevelopRes. Rzeszowianki na rozpoczęcie finałowej rywalizacji rozniosły PGE Budowlanych Łódź.

TAURON LIGA

Walka o złoto zapowiadała się arcyciekawie. Do finału dotarły bowiem zespoły już przed sezonem typowane do najwyższych lokat - obrońca trofeum z Rzeszowa oraz PGE Budowlani, prezentujące podobny poziom, co znalazło odzwierciedlenie w dotychczasowych wynikach. W sezonie zasadniczym podzieliły się zwycięstwami, ale w Pucharze Polski górą byli PGE Budowlani, w półfinale 3:1.



Fot. PAP/Darek Delmanowicz

Maja Storck (w ataku) jako jedyna dotrzymywała kroku Rzeszowiankom.

Styl boli

Pierwszy mecz finału rozczarował, choć Rzeszowianki zagrały fantastycznie. Przyjezdne nawet przez chwilę nie nawiązały walki. – Styl, w którym przegrałyśmy, boli najbardziej. Dostałyśmy lekcję siatkówki, którą musimy szybko odrobić. DevelopRes pokazał niesamowitą grę, najlepszą w tym sezonie. W porównaniu z półfinałem Pucharu Polski zaliczył ogromny progres. Trzeba mu oddać, że całkowicie nas zdominował, ale rywalizacja wciąż jest otwarta. Gramy do trzech zwycięstw. Wierzę, że wrócimy do walki – mówiła Alicja Grabka, rozgrywająca PGE Budowlanych.

Już pierwsze piłki pokazały, że przyjezdne czeka trudna przeprawa. Zawodniczki DevelopResu wyszły na parkiet naładowane energią. Od pierwszej piłki grały jak z nut. Kapitalnie spisywały się zwłaszcza w bloku i obronie, co miało być silną stroną zespołu z Łodzi, który w fazie zasadniczej był najlepiej blokującym w całej lidze. Rzeszowianki podbijały większość ataków rywalek, które nie potrafiły dobić się do parkietu.

Potężne bomby

Po stronie PGE Budowlanych rosła frustracja. Łodzianki pudłowały w ataku i fatalnie przyjmowały zagrywkę. Trzeba jednak przyznać, że miejscowe serwowały bardzo dobrze. Brylowała Taylor Bannister, raz za razem posyłając potężne bomby na drugą stronę siatki. Nawet tak doskonała specjalistka od przyjęcia, jak Justyna Łysiak, była bezradna. Bannister w całym spotkaniu zaserwowała aż sześć asów!

W pierwszym secie Rzeszowianki pozwoliły przeciwniczkom na wywalczenie zaledwie 12 punktów. W kolejnych ich triumf był równie pewny. Kibice trochę walki zobaczyli jedynie w drugiej odsłonie. Łodzianki pokazały w niej kilka ciekawych zagrań, wygrały kilka przedłużonych akcji, lecz wielkiej krzywdy DevelopResowi nie wyrządziły.

Miejscowe miały bowiem znacznie więcej argumentów. W trudnych momentach rozgrywająca Katarzyna Wenerska zawsze mogła liczyć na Bannister i Svitłanę Dorsman. Ta pierwsza w trzeciej odsłonie serią trzech asów serwisowych pozbawiła Łodzianki złudzeń. Gdy schodziła z pola zagrywki, jej drużyna prowadziła 16:5.

BKS je zdenerwował

Warto też dodać, że Amerykanka miała aż 10 obron, najwięcej w zespole, a „demonem" defensywy przecież nie jest. – W półfinale przegrałyśmy jeden mecz z BKS-em i on nas jeszcze bardziej zmobilizował, a może nawet zdenerwował. Zwycięstwo dały nam dobra zagrywka i konsekwencja – oceniła Aleksandra Szczygłowska, libero DevelopResu.

W PGE Budowlanych presję wytrzymała jedynie Maja Storck. Szwajcarska atakująca jako jedyna dawała odpór rywalkom i zakończyła mecz z dwucyfrowym dorobkiem punktowym (16). Wykonała aż 31 ataków, mając 43-procentową skuteczność.

Mecz numer 2 w niedzielę w Łodzi. **(mic)**

FINAŁ

■ **DevelopRes Rzeszów – PGE Budowlani Łódź 3:0 (25:12, 25:20, 25:14)**
Stan rywalizacji 1-0 (do 3 zwycięstw)
RZESZÓW: Wenerska (20), Piasecka (11), Dorsman (11), Bannister (23), Jasper (5), Szczygłowska (libero) oraz Sieradzka (1), Kubas (libero), Chmielewska, Jansen. Trenerka Jelena BLAGOJEVIĆ.
BUDOWLANI: Grabka (1), Damaske (5), Lelonkiewicz (2), Storck (16), Buterez (4), Planinsec, Łysiak (libero) oraz Siuda, Drużkowska (3), Honorio, Majkowska. Trener Maciej BIERNAT.
Sędziowali: Marek Krupski (Bielsko-Biała) i Grzegorz Skowroński (Dąbrowa Górnicza). **Widzów** 3906.
Przebieg meczu
I: 10:4, 15:8, 20:8, 25:12.
II: 10:7, 15:11, 20:17, 25:20.
III: 10:2, 15:5, 20:11, 25:14.
Bohaterka – Taylor BANNISTER.

Stracona szansa BKS-u

Bielszczanki powinny wygrać z Uni, bo w każdym secie wysoko prowadziły, a tymczasem z Opola wyjechały z niczym.

TAURON LIGA

W cieniu finału, w Opolu ruszyła walka o brązowy medal. Dla Uni, rewelacji rozgrywek, sam awans do czołowej czwórki jest najlepszym wynikiem w historii, ale na tym nie zamierza poprzestać. Wszystkim w klubie marzy się pierwszy w historii medal.

BKS to zdecydowanie bardziej utytułowana drużyna, mająca w dorobku wszystkie krążki mistrzostw Polski. Od trzech lat regularnie gra o medale, ostatni brązowy wywalczył w roku 2024.

Mecz nie stał na najwyższym poziomie, ale kibice mogli być usatysfakcjonowani, bo zaskakujących zwrotów akcji nie brakowało. Obie drużyny od pierwszej piłki miały ogromne problemy. Po stronie Uni przede wszystkim szwankowało przyjęcie zagrywki. Zarówno Uxue Gerece, jak i Hannie Hellvig piłka uciekała z rąk. W tym elemencie nie najlepiej radziła sobie też libero Klaudia Łyduch. W efekcie gra Opolanek była schematyczna i prosta. Najczęściej piłkę dostawała Katarzyna Zaroślińska-Król, która musiała sobie radzić z podwójnym, a często i potrójnym blokiem BKS-u. A że atakowała z trudnych piłek, nie zawsze była skuteczna.

Największym mankamentem bialskiej drużyny była z kolei nie najlepsza postawa Kertu Laak. To był duży problem, bo Estonka stanowi główną siłę uderzeniową BKS-u. Tymczasem z pierwszych siedmiu ataków skończyła zaledwie dwa. Nie było to jedyne zmartwienie trenera Bartłomieja Piekarczyka. Po zaledwie kilku minutach gry kontuzji doznała Aleksandra Gryka i do końca spotkania nie wróciła już na parkiet. Zastąpiła ją Nikola Abramajtys.

Przyjezdne lepiej potrafiły zakryć mankamenty. Na parkiecie harowała Martyna Borowczak. Trzymała przyjęcie, nieźle też spisywała się w ofensywie. W końcówce mocno wsparła ją Ljubica Kecman. To zawodniczka defensywna, rzadko angażuje się w ofensywie, ale końcówka pierwszej partii była jej popisem. Skończyła ważne ataki i BKS wysoko wygrał pierwszą odsłonę.

W kolejnych Bielszczanki też miały przewagę, lecz nie potrafiły jej przekuć w sukces. W drugiej wygrywały 16:13, w trzeciej 17:11, a w czwartej 13:9, a mimo to zeszły z parkietu pokonane.

Kolejny mecz w sobotę w Bielsku-Białej. **(mic)**

O 3. miejsce (do trzech zwycięstw)
■ **Uni Opole – BKS Bostik ZGO Bielsko-Biała 3:1 (17:25, 25:23, 28:26, 25:21). Stan rywalizacji 1-0.**
OPOLE: Makarowska-Kulej (3), Guereca (7), Kecher (6), Zaroślińska-Król (5), Hellvig (18), Poteć (5), Łyduch (libero) oraz Kępa (10), Paluszkiewicz (3), Mulka (1), McCall 6. Trener Bartłomiej DĄBROWSKI.
BIELSKO-BIAŁA: Gennari (1), Borowczak (13), Orzyłowska (10), Laak (14), Kecman (10), Gryka (3), Adamek (libero) oraz Abramajtys (14), Podlaska (2), Nowakowska, Bozóki-Szedmak. Trener Bartłomiej PIEKARCZYK.
Sędziowali: Mirosław Pałka i Patryk Wierzbowicz (obaj Rzeszów).
Widzów 3182.
Przebieg meczu
I: 8:10, 12:15, 14:20, 17:25.
II: 9:10, 13:15, 20:19, 25:23.
III: 4:10, 8:15, 15:20, 24:25, 28:26.
IV: 7:10, 12:15, 19:20, 25:21.
Bohaterka – Hanna HELLVIG.

Rozbiór dokonany

Łukasz Kaczmarek i Anton Brehme to kolejni zawodnicy, którzy oficjalnie potwierdzili odejście z jastrzębskiego klubu.

JSW JASTRZĘBSKI WĘGIEL

Przez dwa sezony w Jastrzębiu występował Łukasz Kaczmarek. - Będąc tu, można było odczuć, że ludzie mieli w sercu ten klub. To miasto żyło siatkówką i klubem. Życzę mu, by jego kibice mogli mieć taką samą radość z niego, jaką mieli w ostatnich latach – powiedział.

Atakujący do jastrzębskiego klubu trafił z ZAKSY Kędzierzyn-Koźle. Wywalczył z nim Puchar Polski oraz brązowy medal Ligi Mistrzów. – Będę wspominał to miejsce jak najlepiej. Zawsze panowała tutaj świetna atmosfera. Najwspanialszy moment to Puchar Polski, który po tylu, tylu latach przyjechał z powrotem do Jastrzębia. Natomiast z tego sezonu najlepiej zapamiętam ostatni mecz w jastrzębskiej hali, gdzie wspięliśmy się na wyżyny, zagraliśmy świetną siatkówkę i w najlepszy możliwy sposób pożegnaliśmy się z kibicami i tą halą – przyznał Kaczmarek.

Dwa sezony w JSW Jastrzębskim Węglu spędził też Anton Brehme. Niemiec na Górny Śląsk trafił z włoskiej Modena Volley i z miejsca stał się jednym z liderów zespołu. Grał widowiskowo i skutecznie. Jego efektowne ataki wzbudzały aplauz widzów. - Z punktu widzenia mojej kariery przyjazd z Włoch do Polski był niesamowitym krokiem. Szczególnie ten poprzedni sezon był niezwykły. Z kolei ten właśnie zakończony był trudny tak dla mnie, jak i dla wszystkich wokół, ale pozytywem była grupa, którą stworzyliśmy w szatni, oraz fani, którzy cały czas nas wspierali. Jest to dla mnie emocjonalne pożegnanie, bo bardzo mi się tu podobało i czułem się jak w rodzinie – ocenił 26-latek.

Kaczmarek ma grać w Asseco Resovii, a Brehme w lidze japońskiej. Dodajmy, że po decyzji o nieprzystępowaniu do przyszłych rozgrywek wszyscy gracze JSW Jastrzębskiego Węgla dostali wolną rękę w szukaniu nowych pracodawców. **(mic)**



Fot. Marcin Bulanda/PressFocus

Anton Brehme (z lewej) i Łukasz Kaczmarek w jastrzębskim klubie przeżyli wiele pięknych chwil.

Sport 7114a9b979

Wyższa półka

Madziarzy to rywal ze światowej elity, choć ostatnio Biało-czerwoni z nimi wygrywali.

REPREZENTACJA POLSKI

Powoli zbliża się najważniejsze dla naszych kadrowiczów wydarzenie w tym sezonie międzynarodowym - majowe (2-8) mistrzostwa świata Dywizji 1A w Sosnowcu. Trudno się dziwić, że przygotowania nabrały już odpowiedniego rytmu. Po zwycięskim dwumeczu z Litwą 3:1 i 3:0 nadszedł czas na kolejny sprawdzian formy. Tym razem w Budapeszcie nasi hokeiści zagrają ze stałym rywalem, Węgrami, którzy po raz drugi z rzędu wystąpią w MŚ elity, w Szwajcarii.

Niemal w komplecie

W środowisku krąży opinia, że kadrowicze zdają sobie sprawę z powagi sytuacji i stąd też finał play offu został zamknięty w serii 4-0, tylko dlatego, by hokeiści GKS-ów z Tychów i Katowic mogli szybciej uczestniczyć w zgrupowaniach. Tę informacje należy traktować z przymrużeniem oka, bo nikt nie mógł przewidzieć takiego scenariusza. Początkowo Tyszanie i Katowiczanie mieli pojawić się na zgrupowaniu 20 kwietnia, ale przyjechali o tydzień wcześniej. Tak więc kadra jest niemal w komplecie, brakuje tylko Pawła Zygmunta, który z Litwinowem gra baraże o utrzymanie w ekstralidze. Bartosz Fraszko i Grzegorz Pasiut, jak już wcześniej informowaliśmy, narzekają na urazy i zrezygnowali z kadry.

Zbyt dużo czasu na treningi w Tychach nie było. Trenerzy i kadrowicze spotkali się w poniedziałek po południu, trenowali dwa razy we wtorek, zaś wczoraj wsiedli do autokaru i pojechali nad Dunaj. Wieczorem przeprowadzili trening w Budapeszcie, zaś w czwartek i piątek zagrają towarzysko z Madziarami.

Strzeli „setka”

Biało-czerwoni mieli już okazję w tym sezonie potykać się z Węgrami w Europejskim Pucharze Narodów i 14 grudnia wygrali 5:2, a gole zdobywali Jakub Lewandowski, Szymon Kiełbicki, Jakub Ślusarczyk, Damian Tyczyński oraz Michał Naróg (debiutanckie trafienie). W obecnej kadrze, poza Tyczyńskim, wszyscy strzelcy będą mogli powiększyć swój dorobek bramkowy. „Tyczka” znalazł się na liście rezerwowych, ale bez szans na zastąpienie któregoś z napastników w obecnej kadrze.

Aron Chmielewski już na pierwszym zgrupowaniu w Bytomiu miał problemy zdrowotne, ale ostatecznie z Litwinami zagrał jedno spotkanie. Gdyby wystąpił w obu w Budapeszcie, zanotowałby 100. występ w reprezentacji. Taką szansę ma na pewno Patryk Wronka, który zaliczył 99 gier w narodowym zespole i pewnie mu strzeli „setka”.



Fot. Marcin Bulanda/PressFocus

Szymon Kiełbicki już w tym sezonie strzelał Węgrom w Budapeszcie i chciałby powtórzyć ten wyczyn.

Podczas krótkiego zgrupowania na drobne kontuzje narzekali: obrońca Karol Biłas z Zagłębia oraz kapitan Tyszan Filip Komorski. Urazy nie wyglądały na zbyt groźne i obaj pojechali na Węgry, jednak ich występy są pod znakiem zapytania. Grupa jest wystarczająca szeroka, więc nie będzie kłopotu ze składem.

Jasny cel

- Mamy jasny cel w tym sezonie i zrobimy wszystko, by znów znaleźć się w elicie – mówi kapitan reprezentacji Kamil Górny. - Cieszy mnie duża liczba meczów towarzyskich przed turniejem mistrzowskim, bo trenerzy będą mogli sprawdzić wszystkie ustawienia formacji. Za nami udany dwumecz z Litwą i z dobrej strony pokazała się młodzież. Z Michałem Narogiem, ostoją spokoju, miałem okazję grać w ubiegłorocznych mistrzostwach świata w Rumunii i, mam nadzieję, że i teraz tak będzie. W kadrze jest spora rywalizacja i mamy kilku zawodników mocno naciskających na bardziej doświadczonych reprezentantów. W defensywie jest nas dziewięciu, ale pewnie trenerzy zdecydują się na grę siedmioma. Wśród napastników konkurencja jest jeszcze większa i kilku z nich znajdzie się poza drużyną. To jednak zmartwienie na potem, bo przed nami ważne, choć towarzyskie spotkania, które też chcielibyśmy wygrać.

Biało-czerwoni w swojej bogatej historii najwięcej razy spotykali się z Norwegią (76 razy) i właśnie z Węgrami (72). Z Madziarami w ostatnim czasie minimum raz w sezonie, a w tym cyklu będą to spotkania nr 2 i 3!

Włodzimierz Sowiński

40
ZWYCIĘSTW
odnieśli Biało-czerwoni z Węgrami w 72 meczach, a ponadto 6 razy zremisowali i 26 meczów przegrali; bilans bramkowy 229:156.

KADRA BIAŁO-CZERWONYCH

Bramkarze: Tomaš Fučik (GKS Tychy), Michał Kieler (GKS Katowice), Maciej Miarka (ECB Zagłębie Sosnowiec).

Obrońcy: Olaf Bizacki, Mateusz Bryk i Bartłomiej Pociecha (wszyscy GKS Tychy), Karol Biłas, Bartosz Ciura, Michał Naróg i Jakub Wanacki (wszyscy Zagłębie), Kamil Górny (Polonia Bytom), Eryk Schafer (Energa Toruń).

Napastnicy: Sebastian Brynkus i Aron Chmielewski (obaj Zagłębie), Mateusz Gościński, Filip Komorski, Alan Łyszczarczyk i Dominik Paś (wszyscy GKS Tychy), Szymon Kiełbicki i Jakub Ślusarczyk (obaj JKH GKS Jastrzębie), Patryk Krężołek (Banik Sokolov), Jakub Lewandowski i Mikołaj Syty (obaj Energa), Krzysztof Maciaś (Witkowice Ridera), Mateusz Michalski i Patryk Wronka (obaj GKS Katowice), Christian Mroczkowski (Polonia), Kamil Wałęga (Vlci Žlin).

Pazerne Niedźwiadki

NHL

Amerykanin Jeremy Swayman przez lata niezwykle solidnie pracował na swoją pozycję wśród golkiperów. 27-letni mistrz olimpijski z Mediolanu od zawsze związany z Boston Bruins (draft 2017 r. z pozycji 111.) debiutował w sezonie 2021. W 2024 został bramkarzem nr 1, gdy klub sprzedał Linusa Ullmarka do Ottawy. Wówczas Swayman podpisał 8-letni kontrakt o wartości 66 mln USD i jest jedną z wiodących postaci zespołu. W ostatnim meczu sezonu zasadniczego miał powody do satysfakcji, bo obronił 21 strzałów i po raz drugi w sezonie, a osiemnasty w karierze, zaliczył „czyste” konto. Bruins wygrały z New Jersey Devils 4:0 (4:0, 0:0, 0:0) i w 1. rundzie play offu Konferencji Wschodniej zmierzą się z Buffalo Sabres, zwycięzcą Dywizji Atlantyckiej. Będzie to pierwsze spotkanie obu drużyn w play offie od 2010 r., gdy Niedźwiadki pokonały Szable w serii 4-2.

Teraz Bruins już w 1. tercji wręcz znokautowały gości, zdobywając 4 bramki. David Pastrnak, niekwestionowany lider zespołu, zapisał asystę przy trafieniu Morgana Geekiego (1 min) i zaliczył 100. pkt w tym sezonie (29 goli+71 podań), a ponadto do bramki Nico Dawsa (22 obrony) krążek posyłali: Mark Kastelic dwa razy (7 i 18) oraz Viktor Arvidsson (20). Przy tym ostatnim golu podawał Pavel Zacha, ale w kolejnych odsłonach już nie wystąpił z powodów rodzinnych.

Philadelphia Flyers, po awansie do play offu, w ostatnim meczu z Montreal Canadiens wystąpili bez kilku czołowych zawodników, ale wygrali 4:2 (2:0, 1:2, 1:0). 21-letni Olivier Bonk w debiucie zdobył gola (15 min) i zaliczył asystę przy trafieniu Portera Martona (9). Ten ostatni, 19-latek, zdobył 9 pkt (4+5) w ostatnich 6 meczach i to druga najdłuższa seria w klubie, bo wcześniej Eric Lindros (1992/93) zaliczył 7 takich potyczek. Po tej porażce goście stracili szansę na 2. miejsce w Dywizji Atlantyckiej i przewagę lodu w spotkaniach z Tampa Bay Lightning.

NY Islanders – Carolina 1:2, Boston – New Jersey 4:0, Philadelphia – Montreal 4:2, Columbus – Washington 2:1, Minnesota – Anaheim 3:2, Calgary – Colorado 1:3, Utah – Winnipeg 5:3, St. Louis – Pittsburgh 7:5, Vancouver – Los Angeles 4:3 po dogrywce

(ws)

HAT TRICK KAROLINY

MISTRZOSTWA ŚWIATA

■ Polskie hokeistki zanotowały drugie zwycięstwo w MŚ Dywizji 2A w Bledzie. Tym razem pokonały Islandię 4:1, choć wygrana nie przyszła łatwo. Po 40 minutach wynik był remisowy, ale wysoka przewaga była po stronie podopiecznych Arkadiusza Sobeckiego (w strzałach 38-5). Karolina Późniewska zdobyła gola w liczebnej przewadze, a w ostatniej tercji rozwiązał się worek z bramkami. Prowadzenie naszemu zespołowi dała Anna Kot, a potem trafiała nasza kapitanka i „ustrzeliła” hat trick.
Nasze panie mają komplet punktów i przed sobą mecze z Chińskim Tajpej oraz ze Słowenią. Do awansu do wyższej dywizji jeszcze daleka droga...

■ **Polska – Islandia 4:1 (1:1, 0:0, 3:0)**
0:1 – Johannsdottir – Bjorgvinsdottir – Magnusdottir (1:51), 1:1 – Późniewska – Onyszczenko – Korkuz (12:22, w przewadze), 2:1 – Kot – Łąpieś (49:18), 3:1 – Późniewska – Sikorska (57:46), 4:1 – Późniewska (59:57, do pustej).
POLSKA: Ratajczyk; Sfora – Dziwok, Kot – Nosal, Mitukiewicz – Wańczuk, Huchel – Kędra; Późniewska (2) – Onyszczenko – Łąpieś, Zakrzewska – Talanda – Sikorska, Brzezińska – Czarnecka – Łapińska, Mota – Górska – Cybulska. Trener Arkadiusz SOBECKI.
Kary: Polska – 2 min, Islandia – 8 min

Pozostałe wyniki: Islandia – Słowenia 4:3 (0:0, 1:0, 3:3), Chińskie Tajpej – Australia 2:1 (0:1, 1:0, 0:0, 0:0) po karnych 2-0, Słowenia – Chińskie Tajpej zakończył się po zamknięciu wydania. Dzisiaj grają: Australia – Słowenia.

(s)

SPOD BANDY

ROZSTANIA I... PYTANIA

■ Bramkarz Niilo Halonen, obrońca Olaf Włodara oraz napastnicy Eric Kaczyński, Dominik Nahunko i Jan Sottys – to kwintet, z którym działacze ECB Zagłębia Sosnowiec nie zdecydowali się na przedłużenie kontraktów. Sternicy klubu oraz prezydent miasta Arkadiusz Chęciński nie ukrywają wysokich aspiracji i stąd przypuścili ofensywę na najlepszych w Tauron Hokej Lidze. Karolus Kaarlehto, bramkarz występujący w JKH GKS-ie Jastrzębie, tuż po zakończeniu ligowej rywalizacji podpisał kontrakt z sosnowieckim klubem. Teraz macki działaczy sięgają do GKS-u Tychy, bowiem zarzucili sieci na kilku zagranicznych i krajowych zawodników. Czy Hannu Kuru, najlepiej punktujący napastnik THL, przejdzie do Zagłębia? Czy na przenosiny za miedzę zdecyduje się Bartłomiej Jeziorski, z krwi i kości Tyszanin? Na razie roczną umowę podpisał Oskar Krawczyk.

UKRAINIEC W POLONII

■ Jewhen Fadiejew, 28-letni napastnik (183 cm, 77 kg) z Kijowa, reprezentant kraju, podpisał roczny kontrakt z bytomską Polonią. Ukrainiec ma za sobą juniorską przygodę za oceanem, ale ostatnio występował w zespole Snackpoint Eaters Limbuerg w lidze belgijsko-holenderskiej, CEHL. Grał też wcześniej w niemieckiej Oberlidze oraz w Lidze Alpejskiej.

STABILNA ENERGA

■ Działacze toruńskiego klubu spotkali się ze swoimi sponsorami i podsumowali sezon, który dla zespołu był więcej niż dobry, bo mało brakowało, by znalazł się w półfinale play offu. W tej sytuacji w Enerdze postawiono na stabilizację i podpisano roczną umowę z trenerem Sami Hirvonenem. Fin w trakcie sezonu zastąpił Leifa Strömberga i zmienił nieco styl drużyny na bardziej defensywny, a ta dzielnie walczyła w play offie. Z 32 spotkań pod jego kierunkiem w sezonie zasadniczym wygrała 15, natomiast w ćwierćfinale uległa Unii Oświęcim w serii 3-4. Kluczowi zawodnicy mają pozostać, jedynie Jakub Lewandowski, jeden z reprezentantów kraju, mocno kaprysi i zapewne wybierze inny klub. Bierze pod uwagę grę za granicą, ale najpierw musi dostać propozycję.

MŁODZICY Z SANOKA

■ UKS Niedźwiadki MOSiR Sanok, pod kierunkiem trenera Krzysztofa Ząbkiewicza, zdobyły złoty medal mistrzostw Polski młodzików, wygrywając z Cracovią 8:6 (3:4, 0:1, 5:1). Przegrywały w 18 min już 1:4, ale ostatnia odsłona była popisem Niedźwiadków. Natomiast w meczu o 3. miejsce MOSM Tychy pokonał KTH Krynica 5:4 (2:1, 2:2, 1:1).

(s)

Sport 7114a9b979

Premiera zaliczona

W debiucie pod okiem Francisco Roiga Iga Świątek wygrała w Stuttgarcie pierwszy mecz od ponad miesiąca.

Polka przyjechała do stolicy Badenii-Wirtembergii z bilansem kariery na kortach ziemnych 103-15 oraz 10 tytułami, co podsycało oczekiwania związane z powrotem na tę nawierzchnię byłej liderki rankingu w meczu przeciwko lokalnej faworytce, Laurze Siegemund.

Zwycięstwem w drugiej rundzie nad 38-letnią Niemką (51. WTA) 6:2, 6:3 w godzinę i 30 minut, rozstawiona z „czwórką" Iga Świątek (w 1. rundzie miała wolny los) zaliczyła udany początek zarówno sezonu na mączce, jak i współpracy z nowym trenerem, Francisco Roigiem. Hiszpanowi w boksie tenisistki towarzyszył sam papa, Tomasz Świątek.

Podniosła się z upadku

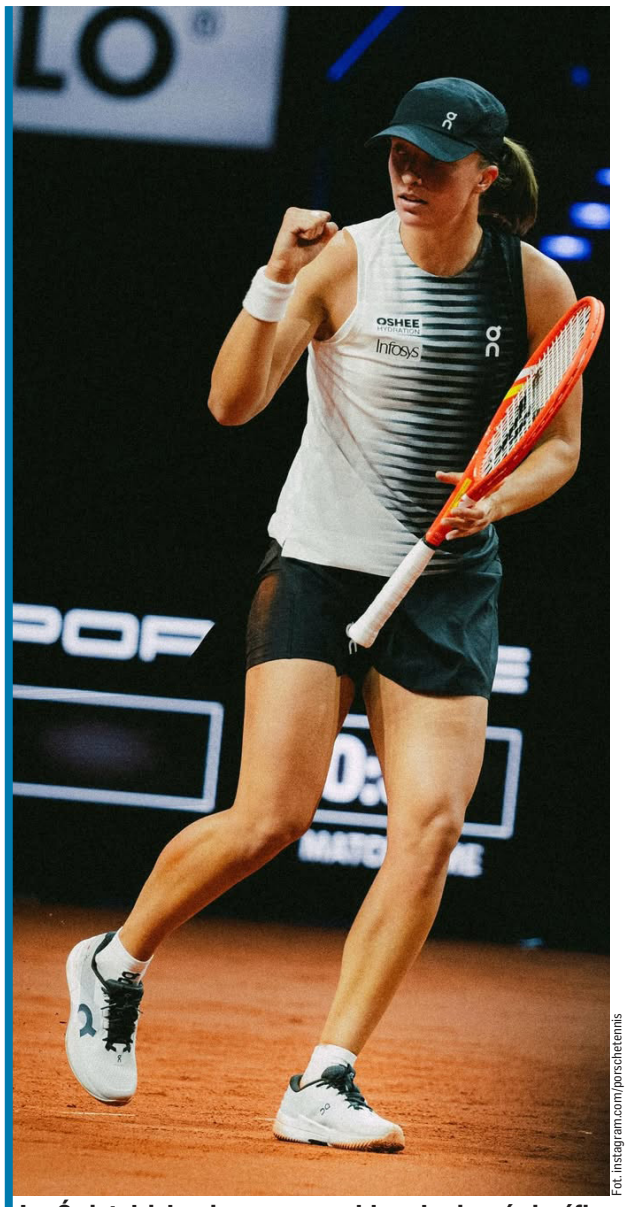
To pierwsza wygrana Raszynianki od 11 marca, gdy w 1/8 finału w Indian Wells pokonała Czeszkę Karolinę Muchovą. Potem przegrała z Ukrainką Eliną Switoliną, a następnie w drugiej rundzie w Miami z Magdą Linette. Po „tysięczniku" na Florydzie spadła na 4. miejsce w światowym rankingu i zakończyła współpracę z Belgiem Wimem Fissette'em.

Spotkanie z Siegemund Świątek zaczęła od trzech wygranych gemów. Później na kilka minut straciła koncentrację, co mogło być spowodowane poślizgnięciem się i niegroźnym upadkiem w trakcie jednej z wymian. Niemka doszła na 2:3, ale kolejne trzy gemy i w konsekwencji set padł łupem sześciokrotnej mistrzyni wielkoszlemowej.

Daleka od perfekcji

Druga partia była wyrównana do stanu 2:2, następnie Polka odskoczyła na 4:2. Choć rywalka wygrała kolejnego gema, odrabiając przełamanie, to doprowadzić do remisu nie zdołała. Świątek znów przełamała Niemkę, a przy swoim serwisie zamknęła mecz i jako pierwsza zameldowała się w ćwierćfinale. Była jednak daleka od perfekcji - popełniła 27 niewymuszonych błędów i siedem podwójnych.

- Laura starała się zmieniać tempo, musiałam być czujna i skupiona na swoim zadaniu. Cieszę się, że znów tu jestem. Bardzo lubię grać na kortach ziemnych i ta część sezonu wywołuje u mnie dodatkową motywację - powiedziała Świątek w pomeczowym wywiadzie na korcie.


Fot. instagram.com/porschetennis

Iga Świątek jako pierwsza zameldowała się w ćwierćfinale Porsche Tennis Grand Prix.

Zmory już uniknie

Dwukrotna mistrzyni Porsche Tennis Grand Prix (2022-23) awansowała do swojego czwartego ćwierćfinału w tym sezonie, w którym zmierzy się ze zwyciężczynią meczu pomiędzy rozstawioną z numerem 6 Mirrą Andriejewą a Amerykanką Alycią Parks (95. WTA). Rosjanka w 1. rundzie wyeliminowała broniącą tytułu Jelenę Ostapienko 5:7, 6:2, 6:4, wracając w trzecim secie ze stanu 1:4. Iga na pewno odetchnęła z ulgą, bo z Łotyszką nie wygrała żadnego z sześciu spotkań, a ostatnim z nich był ubiegłoroczny ćwierćfinał w Stuttgarcie.

W piątek Raszyniank będzie walczyć o swój pierwszy półfinał w tym roku oraz o przerwanie serii czterech kolejnych porażek w ćwierćfinałach, trwającej od turnieju w Wuhan w październiku ubiegłego roku.

„Zielaczek" też odetchnął

Przełamał się także po trzech kolejnych porażkach w pierwszych rundach duet Jan Zieliński i Luke Johnson. Polak i Brytyjczyk pokonali w pierwszej rundzie turnieju ATP 500 na kortach ziemnych w Monachium rozstawionych z numerem czwartym austriackich tenisistów Lucasa Miedlera i Alexandra Erlera 6:4, 6:7 (2-7), 10-6. Zieliński i Johnson, występujący razem od tego sezonu, odnieśli pierwsze zwycięstwo od 13 marca, gdy osiągnęli półfinał challengera ATP w Phoenix. Później na premierowych meczach kończyli udział w Miami, Marrakeszu i Monte Carlo. W ćwierćfinale w Monachium ich rywalami będą Brazylijczycy Orlando Luz i Rafael Matos.

(ToM)

Niewiadoma „zasiała" męża

Amerykanin Taylor Phinney ogłosił wznowienie kariery po 7-letniej przerwie.

Celem Taylora Phinneya jest start w torowym wyścigu drużynowym na dochodzenie w igrzyskach olimpijskich w Los Angeles w 2028 roku.

„Nigdy bym tego nie przewidział, ale oto jestem! To, co zaczęło się poprzez powrót w formie wyścigów szutrowych, przerodziło się w pełnoprawne marzenie olimpijskie. (...) Ogromne podziękowania dla USA Cycling, a zwłaszcza dla Allena Lima, za zasianie w mojej głowie tego pomysłu" - napisał Phinney w mediach społecznościowych.

35-letni Amerykanin nie ukrywał, że wpływ na decyzję miała Katarzyna Niewiadoma, najlepsza polska kolarka. „Dzięki zachęcie żony ziarno zaczęło rosnąć" - podkreślił Phinney, który w lutym wystartował w wyścigu gravelowym na Saharze w Maroku. Wziął już udział w pierwszym zgrupowaniu kadry torowej USA.

Phinney zdobył dwa tytuły mistrza świata w wyścigu indywidualnym na 4 km na dochodzenie, w Pruszkowie (2009) oraz w Kopenhadze (2010). Na szosie wywalczył m.in. srebrny medal MŚ w jeździe indywidualnej na czas w Valkenburgu (2012). Odniósł 13 zwycięstw w wyścigach UCI, m.in. etapowe w Katowicach w Tour de Pologne 2013. Jego rodzice są medalistami olimpijskimi w kolarstwie szosowym. Oboje stanęli na podium podczas igrzysk w... Los Angeles w 1984 roku: matka Connie Carpenter wywalczyła złoto w wyścigu ze startu wspólnego, a ojciec Davis Phinney - brąz w wyścigu drużynowym na 100 km.

Nasi poznali rywali

Biało-czerwoni do mistrzostw Europy zgłosili pięciu zawodników i siedem zawodniczek.

DŻUDO

Angelika Szymańska, jedyna rozstawiona z polskich dżudoków, w 2. rundzie mistrzostw Europy w Tbilisi zmierzy się z lepszą z pojedynku pomiędzy 53. zawodniczką światowego rankingu Białorusinką Makrecką a Niemką Joy-Bauer (62.).

W turnieju wystąpi 400 zawodników i zawodniczek z 46 krajów. Losowanie odbyło się w środę. Biało-czerwoni do mistrzostw zgłosili pięciu zawodników i siedem zawodniczek. Szymańska jako ostatnia z reprezentacji Polski zdobyła medal ME. W roku 2023 w Montpellier stanęła na trzecim stopniu podium. Polka w rankingu IJF zajmuje najwyższe, 12. miejsce z Biało-czerwonych. W przypadku powodzenia w pierwszej walce, o zwycięstwo w grupie powalczy z utytułowaną Laurą Fazliu. Kosowianka w dorobku ma brązowe medale igrzysk olimpijskich (2024) i mistrzostw świata (2024 i 2025).

Program walk Polaków w ME (16-19 kwietnia)

Czwartek. 52 kg, Aleksandra Kaleta - Tatum Kenn (W. Brytania), Barbara Twarowska - Lilia Nugajewa (Rosja), 60 kg, Ksawery Ignasiak - Francisco Garrigos (Hiszpania).

Piątek. 63 kg, Angelika Szymańska - 1. runda wolny los; 2. - Jana Makrecka (Białoruś)/ Sara Joy-Bauer (Niemcy), Natalia Kropska - Nino Tsiklauri (Gruzja).

Sobota. 70 kg, Katarzyna Sobierajska - 1. runda wolny los; 2. - Margit De Voogd (Holandia), Aleksandra Kowalewska - Lucie Zarybnicka (Czechy).

Niedziela. +78 kg, Kinga Wolszczak - Irina Żelezarska (Bułgaria); 100 kg, Piotr Kuczera - Gor Karapetjan (Armenia), Michał Jędrzejewski - Simeon Catharina (Holandia); +100 kg Jakub Sordyl - Stefan Kovinić (Czarnogóra), Grzegorz Tereśiński - Mikita Svirid (Chorwacja).

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

CZWARTEK, 16 KWIETNIA

TVP SPORT
18.00 Piłka ręczna: ME kobiet, losowanie fazy grupowej (na żywo)

EUROSPORT 1
15.30 Kolarstwo: Tour of Galicja, 3. etap (na żywo)

EUROSPORT 2
20.00 Golf: RBC Heritage (na żywo)

POLSAT SPORT 1
5.25 Pn: Puchar Mistrzów CONCACAF, Seattle Sounders – Tigres UANL; 11.00 Tenis: ATP w Monachium; 23.55 Pn: Copa Libertadores, Palmeiras - Club Sporting Cristal, 2.25 Flamengo Rio de Janeiro – Independiente Medellin (na żywo)

POLSAT SPORT 2
11.00 Tenis: ATP w Barcelonie; 20.30 Piłka ręczna: Orlen Superliga Kobiet, KPR Gminy Kobierzyce – Krasoń MKS Piotrcovia (na żywo)

POLSAT SPORT 3
20.40 Koszykówka: Euroliga, Real Madryt – Crvena Zvezda Belgrad (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 1
18.35 Pn: Liga Konferencji, AZ Alkmaar – Szachtar Donieck, 20.50 Liga Europy, Real Betis Balompie – Sporting Braga (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 2
20.50 Pn: Liga Konferencji, Fiorentina – Crystal Palace (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 3
20.50 Pn: Liga Konferencji, Strasburg – Mainz (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 4
20.50 Pn: Liga Konferencji, AEK Ateny – Rayo Vallecano (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1
11.00 Tenis: ATP w Monachium; 20.50 Pn: Liga Europy, Nottingham Forest – FC Porto (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2
11.00 Tenis: ATP w Barcelonie (na żywo); 18.35 Pn: Liga Europy, Celta Vigo – Freiburg, 20.50 Aston Villa – Bolonia (na żywo)

SPORT KLUB
17.00 Pn: Liga słoweńska, NK Aluminij – NS Mura (na żywo)

CANAL+ SPORT 2
12.30, 17.00 Tenis: WTA w Stuttgarcie (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmiany w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport
Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny Tomasz MUCHA
Redaktor wydania Tomasz MUCHA
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba
Druk: Drukarnia Sosnowiec Polska Press Spółka z o.o., ul. Baczyńskiego 25a; 41-203 Sosnowiec

Sport 7114a9b979

WYMIANA KOSZULEK

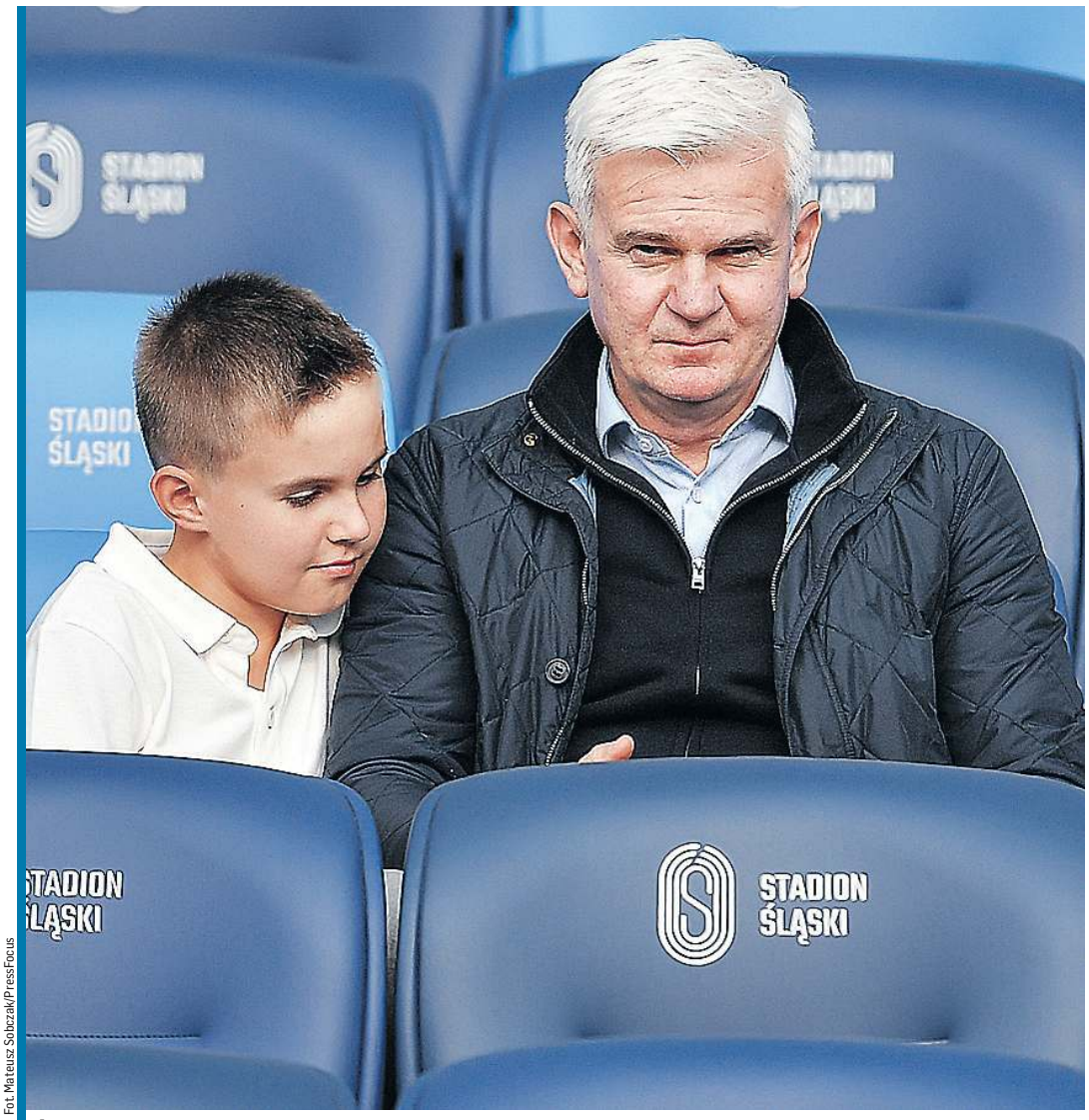
Wojciech Kuczok



Piłka w cieniu tragedii

Był chop, ni ma chopa. Śmierć Jacka Magiery jest szczególnie dotkliwa i zatrważająca – nagłe zatrzymanie krążenia u człowieka, który był zawodowym sportowcem, przez lata przechodził szereg specjalistycznych badań, w dodatku słynął z dbania o zdrowie i kondycję, nie był niewolnikiem szkodliwych nałogów. Taki niewytłumaczalny zgon implikuje od razu jakieś metafizyczne lęki. Nie znamy dnia ani godziny bez względu na wiek i tryb życia.

Zaprzyjaźniony lekarz mi tłumaczy: nasze życia wiszą na włosku naczynia wieńcowego, które ma sześć milimetrów średnicy, jak się zatka, to koniec. Różne mogą być przyczyny, na przykład przy odwodnieniu gęstość krwi się zwiększa, wtedy łatwiej o zator, pęknięcie blaszki miażdżycowej, oderwanie jakiejś małej skrzeplinki - słyszę te zdrobniałe, nieomal pieszczotliwe określenia i nijak mi nie pasują do trzech mrocznych sylab: nagła śmierć. Nawet regularne badania nic nie dadzą, w przypadku niewykrytej arytmii serca zawsze jest ten pierwszy raz, często pierwszy i ostatni, mówi mi przyjaciel. Czyli nasze bateryjki mają zaprogramowaną datę ważności, po której usunięciu po prostu przestają działać, nie da się tego uniknąć, życie to śmiertelna choroba przenoszona drogą płciową, na co dzień wypieramy fakt, że żyjąc, tracimy życie, bo gdybyśmy w każdej chwili bali się śmierci, umarlibyśmy ze strachu.



Fot. Mateusz Sobczak/PressFocus

Śmierć Jacka Magiery jest szczególnie dotkliwa i zatrważająca – implikuje od razu jakieś metafizyczne lęki. Nie znamy dnia ani godziny bez względu na wiek i tryb życia...

Nasze bateryjki mają zaprogramowaną datę ważności, po której usunięciu po prostu przestają działać, nie da się tego uniknąć, życie to śmiertelna choroba przenoszona drogą płciową, na co dzień wypieramy fakt, że żyjąc, tracimy życie, bo gdybyśmy w każdej chwili bali się śmierci, umarlibyśmy ze strachu.

Myślę o Christianie Eriksenie, który miał to szczęście w nieszczęściu, że zatrzymanie akcji serca przytrafiło mu się na boisku, w trakcie meczu, lekarze byli przy nim po kilkunastu sekundach i zaczęli reanimację; Magiera stracił przytomność w trakcie porannej przebieżki w parku, ratunek przyszedł za późno. Miał za sobą spełnioną karierę sportową i był w trakcie obiecującej trenerskiej, zdobył także nietypowe dla piłkarza wykształcenie - jeszcze w trakcie ligowej kariery został magistrem historii.

Był człowiekiem o nienagannych manierach, budził powszechną sympatię, w miniony weekend na stadionach ligowych oddano mu cześć bez względu na przynależność klubową – polska piłka nie miała wielu takich postaci, to jest strata druzgocząca i niepowetowana. Człowiek, który przejął z marszu Legię poniewieraną w Lidze Mistrzów i potrafił zatrzymać Real Madryt, jest jedną z jaśniejszych legend stołecznego klubu. Zdobył na Łazienkowskiej po dwa mistrzostwa jako piłkarz i jako trener, żałobna oprawa Żylety przed meczem z Górnikiem była przejmująca. Ze słabiutkim Śląskiem potrafił zdobyć ligowe srebro, teraz jako asystent selekcjonera Urbana wydawał się idealnym kandydatem na jego następcę w przyszłości. „Był" – ten czas przeszły jest nie do przyjęcia, nie umiem się pozbierać.

Piłkarze chyba też nie potrafili, bo Legia i Górnik zagrały wyjątkowy piach, dobrze chociaż, że Zabrzanie wyratowali w ostatniej chwili punkt, bo o miejscach na podium w tym sezonie będzie decydował języczek u wagi. Ba, o każdym miejscu, wszak strefę spadkową od pozycji lidera dzielą cztery wygrane mecze, Marek Papszun ma pełne prawo roić sobie awans do europejskich pucharów, choć Legia ma tyle samo punktów, co trzecia od końca Arka, z drugiej strony taki Górnik może jeszcze spokojnie spaść, jeśli mu się przytrafi seria potknięć.

Wyniki ekstraklasowe wyglądają tak, jakby je generowała maszyna losująca, wszystkie spotkania są spotkaniami na szczycie, a zarazem meczami o utrzymanie, na kilka tygodni przed końcem nikt nic nie wie - tak porąbanych rozgrywek nie pamiętają najstarsi kibice, do których powoli zaczynam się niestety zaliczać.

Wyniki ekstraklasowe wyglądają tak, jakby je generowała maszyna losująca, niech nikogo nie zwiedzie pierwsze miejsce obrońców tytułu, skoro już w niedzielę może ich zmienić na pozycji Zagłębie Lubin. Wszystkie spotkania ekstraklasy są spotkaniami na szczycie, a zarazem meczami o utrzymanie, na kilka tygodni przed końcem nikt nic nie wie (może tylko w Niecieczy już się domyślają, ale nie wypada im tego ogłaszać oficjalnie) - tak porąbanych rozgrywek nie pamiętają najstarsi kibice, do których powoli zaczynam się niestety zaliczać.

Małopolska w przyszłym sezonie zachowa swoją obsadę ekstraklasową, bo tak jak spadek Bruk-Betu, przesądzony jest awans Wisły, i chociaż coraz niebezpieczniej partaczy wiosnę Cracovia, ku awansowi wciąż dąży Wieczysta. Przełamała się w Chorzowie, Ruch niestety argumentów nie miał, Niebiescy są pierwszoligowym średniakiem i nie ma sensu się oszukiwać nadziejami na coś więcej – pociechą może być jedynie frekwencja na „Meczu Mistrzów". Na który wybrać się nie mam zamiaru, bom jeszcze straumatyzowany łomotem, jaki w obecności 53 tysięcy widzów na Stadionie Śląskim spuściła gospodarzom Wisła przed rokiem.

Niestety, w Chorzowie nie mogą liczyć na walkowera, bo się kibolstwo przyjaźni i bramy dla fanów Białej Gwiazdy stoją otworem. Ze Śląskiem przyjaźni nie ma, a wrocławski klub dostał w nagrodę trzy punkty, kiedy się pan Królewski zbuntował i drużynie nakazał zbojkotować wyjazd. Takie to paradoksy historii: Wisła znowu Śląskowi pomaga, trzy punkty mogą zadecydować o bezpośrednim awansie – przed czternastu laty Śląsk zdobył mistrzostwo Polski kosztem chorzowskiego Ruchu, bo ówczesna chuligańska koalicja krakowsko-wrocławska zagroziła, że połamie Wiślakom nogi, jeśli nie dadzą Śląskowi wygrać. Ruchu się wtedy w Krakowie nienawidziło. Łaska kibolska na pstrym koniu jeździ.

Niebiescy są pierwszoligowym średniakiem i nie ma sensu się oszukiwać nadziejami na coś więcej – pociechą może być jedynie frekwencja na „Meczu Mistrzów". Na który wybrać się nie mam zamiaru, bom jeszcze straumatyzowany łomotem, jaki w obecności 53 tysięcy widzów na Stadionie Śląskim spuściła gospodarzom Wisła przed rokiem.